



OGÓLNEGO ZBIORU TOM 174.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1884.

— 435 —

Tom drugi.

WARSZAWA.
W DRUKARNI JÓZEFA BERGERA,
ulica Elektoralna, Nr. 14.

—
1884.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 19 Марта 1884 года.



8862

Petersburg, Odessa i Moskwa.

USTĘP Z ŻYCIA MICKIEWICZA ¹⁾.

NAPISAŁ

D-r Teofil Ziemba.

Cóż to? cóż to?... Patrz, z zachodu,
Tam od Gedymina grodu,
Śród gęstych kłębów zamieci
Kilkadziesiąt wozów leci!
Wszystkie lecą ku północy,
Lecą ile w koniach mocy!...

Zgodnie z powyższem miejscem z „Dziadów,” pędził z Wilna 3 listopada (a według kalendarza starego stylu 22 października) 1824 roku szereg wozów, a raczej wózków, dokładnie już wówczas znanych, wązkich, płaskich, z przodu wyższych niż z tyłu, bez sprężyn i w ogóle bez wszelkiego żelaza, ażeby tém lżej, tém prędzej mogły odbywać drogę...

Na stacyi Malowance, o trzy mile od Wilna, zatrzymały się wózki zapewne dla krótkiego wypoczynku i zmiany koni. Wówczas jeden z owych podróżnych, Franciszek Malewski, dobył czempredzėj kartki papieru i w pośpiechu napisał na niój te słowa do swėj rodziny:

„Jeśli sensu nie będzie, oddawca temu winien. Jam zdrów i błotem obrzucony... Adieu. J.W. Malewskim Józef Jeżowski i Adam Mickiewicz, ponawiają szacunek i pożegnanie i proszą ich raz na zawsze o błogosławieństwo w imieniu rodziców i krewnych...”

Wypoczynek był znać bardzo krótki, jak widać z urywanych słów listu. Zapewne szybko zmieniono konie i puszczono się w dalszą drogę. Dopiero o 11 mil ztamtąd a o 14 z Wilna, zatrzymano się cołkolwiek dłużej... Było to Kowno!

¹⁾ Zob. Bibl. Warsz., r. 1883, zeszyty: marzec, maj, czerwiec; tudzież rok 1884, zeszyt za styczeń.

Kowno! które przez kilka lat było miejscem pobytu Mickiewicza, to miejsce, gdzie była „owa najpiękniejsza na świecie dolina,”

Kędy rusalek dłoń wiosną i latem
Sćiele murawę, krasnym dzierga kwiatem.

Czy poeta mógł pójść choćby raz jeszcze na ulubione miejsce dawnych wieczornych przechadzek? Wątpimy...

Zapewne widział ją tylko zdaleka, a kto wie, czy teraz nie wydała mu się mniej piękną, a przynajmniej smutniejszą, bo to nie było już ni wiosną, ni latem; to było wśród jesiennej zamieci.

Franciszek Malewski korzystał znowu ze sposobności i pisał do swych rodziców:

„Jeszcze niespodziewanie z Kowna dziś do was piszę. Dla niedostatku koni musieliśmy tu zostać się. Droga mało się dała uczuć, a wypoczynek tu najwygodniejszy. Gdyby cała droga do Petersburga była zasiana Kownami, nicby nie było z tej podróży, oprócz ruszania gębą. Na dobrym humorze, jak z tego możecie się domyślać, nikomu nie zbywa.“

Wolno się nam domyślać, że w Kownie dowiedziano się szybko o przejeździe poety i jego towarzyszy, a nieoceniona pani Kowalska dostarczyła zapewne obficie wszystkiego, co potrzebném było do owego „ruszania gębą.” I tu niewątpliwie żegnały odjeżdżających chustek powiewy, a między powiewającymi była zapewne i ona i wiele innych dobrze poecie znanych osób. Nakoniec usuwała się przed oczyma jadących coraz bardziej ukochana przez nich Litwa, a natomiast otwierała się:

„Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta...

* * * * *
Powierzchnie białych, jednostajnych śniegów
Gdzieniedzie ściany czarniawe przebodły;
I sterczą nakształt wysp i ładu brzegów:
To są północne świerki, sosny, jodły.

Gdzieniedzie drzewo, siekierą zrąbane,
Odarte i w stos złożone poziomy,
Tworząc kształt dziwny, jakby dach i ścianę,
I ludzi kryją i zowią się: domy.
Dalej tych stosów rzucone tysiące,
Na wielkiem polu, wszystkie jednej miary:
Jak kitki czapek dmą z kominów pary,
Jak ładownice, okienka błyszczące;
Tam domy rzędem szykowane w pary,
Tam czworobokiem, tam kształtnym obwodem;
I taki domów pułk zowie się: grodem.“

Już wiele takich osad i grodów przebyli nasi podróżni, spotykając:

...ludzi z rozrosłemi barki,
Z piersią szeroką, z otyłemi karkii;
Jako zwierzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości i zdrowia i mocy...

Jakie wówczas w duchu poety krążyć mogły myśli, jakie przemawiały go uczucia, o tém świadczą najlepiej własne jego słowa:

I oczy moje, jako dwa sokoły
Nad oceanem nieprzejrzanym krążą,
Porwane burzą do ładu nie zdążą.
A widząc obce pod sobą żywioly,
Nie mają kędy spocząć, skrzydła rozwinąć,
Wdół patrzą, czując, że tam muszą zginąć...

Znany wiersz pod napisem „Droga do Rosyi,“ maluje zresztą wiernie szczegóły téj podróży, a przytém czyni to z taką dokładnością, że nawet podaje godzinę, o której poeta zbliżał się do stolicy:

Zimno, śnieżno było,
Z zegarów miejskich zagrzała dwunasta,
A słońce już się na zachód chyliło,
Niebios sklepienie otwarte szeroko,
Bez żadnej chmurki; czcze, ciche i czyste,
Bez żadnej barwy, blado przezroczyste
Jako zmarłego podróżnika oko...

Ale wówczas znajdował się poeta jeszcze w owym obrębie, który sam opisał tak wybornie w znanym wierszu p. t.: „Przedmieścia stolicy.“ Po chwili ukazały się zamknięte rogatki olbrzymiego miasta:

Już zdjęto łańcuch, bramy otwierają.
Trzęsą, badają, pytają—wpuszczają...

Stanął tedy Mickiewicz nareszcie u kresu swéj długiéj, bo 17 dni (3—20 listopada) trwającéj podróży, w ciągu której przebył odległość więcéj niż 700 wiorst wynoszącą. Było to zaś na drugi dzień po owéj pamiętnéj powodzi, którą tak opisują gazety petersburskie ¹⁾ z r. 1824: „Strasliwa kłęska stolicę tutejszą w głębokiém pogrążyła zasmuceniu. W piątek, d. 7 z. m. v. s. Nawa wzdęta wylewem odnogi, gwałtownie pędzonéj wiatrem, z wielkim szumem z brzegów wylała i w chwili jednéj całe prawie miasto zatopiła. O kwadrans dopiero na trzecią wodą opadać zaczęła, a około północy rzeka do swego powróciła koryta. Niepodobna opisać tego widoku okropności i skutków

¹⁾ Dzień. Warsz. z 7 grudnia 1824 r., podaje opis wyjęty z dzienników petersburskich.

zniszczenia, jakiemu najniższa mianowicie klasa ludności uległa. Ulice nadbrzeżne, część mostów, wiele gmachów publicznych i domów prywatnych zostało zburzonych albo straszliwie popsutych; szkody w handlu są nieprzeliczone. Cesarz obecny wszystkiemu, rozkazał wydać milion rubli na zaradzenie najpierwszym potrzebom klas najuboższych.

To samo, co w powyższym opisie, czytamy w ustępie znanym p. t.: „Oleszkiewicz.“

Słyszę!... tam!... wichry... już wytknęły głowy
 Z polarnych lodów, jak morskie straszdyła;
 Już sobie z chmury porobiły skrzydła,
 Wsiadły na fale, zdjęły jej okowy.
 Słyszę! już morska otchłań rozkiełznana
 Wierzga i gryzie lodowe wędzidła.
 Już mokra szyję pod obłoki wzdyma...

Nie ulega wątpliwości, że poeta nasz po złożeniu swoich papierów przed odpowiednią władzą, mógł wraz z towarzyszami swymi swobodne po stolicy odbywać przechadzki. Otóż na jednej z takich, spotkał się z wileńskim kolegą swoim Antonim Przeclawskim (Cyprynusem) później wydawcą „Tygodnika Petersburskiego,“ który dla spraw prywatnych bawił wówczas w stolicy. Z nim tedy razem chodził oglądać części miasta, które przez powódź najwięcej ucierpiały, a przerażający ten widok miał na nim przejmujące sprawić wrażenie. Wszystkie bowiem ulice od Newy do kanału Ekaterynskiego, zalane jeszcze były wodą, a skutkiem tego, dolne mieszkania strasznie miały być spustoszone. Także wyspa Wasylewska i wiele innych części miasta, przedstawiały obraz równie okropnego zniszczenia...

Tym razem jednak nie długo miał nasz poeta zabawić w Petersburgu. Ówczesny bowiem minister oświaty, admirał Szyszczków, ożeniony z Polką, Julią Narbutówną, wdową po Łobarzewskim, a do tego kuzynką Przeclawskiego, może już dla tych samych powodów miał pewne względy dla Mickiewicza. A gdy nadto w liście kwalifikacyjnym, który poeta otrzymał był ze strony władz wileńskich, wyraźnie i z chlubą dla niego napisanem było, że „mógłby wykładać literaturę starożytnych języków i estetykę w niemieckim, francuskim, łaćnińskim lub rosyjskim języku,“ — nie dziw tedy, że minister spodziewał się zużytkować tak niepospolite zdolności. — Co więc, zezwolił nawet, aby poeta wybrał sobie sam jedno z miast rosyjskich, gdzieby przy jakim uniwersytecie lub w ogóle wyższym zakładzie naukowym mógł być użytym. W skutek tego, Mickiewicz i Jeżowski, podali się w grudniu 1824 do ówczesnego liceum w Odessie, a minister polecił niebawem kuratorowi tamtejszemu, hrabiemu Witowi, aby obydwóch z tytułem nauczycieli tam umieścić i pensye od 600 do 750 rubli im wyznaczyć.

Nie długo zatem, bo tylko dwa miesiące trwał ten pierwszy

pobyt poety w Petersburgu. Franciszek Malewski, który udając się do kancelaryi generał-gubernatora Woroncowa razem z nim podróż tę odbywał, donosi w liście 31 grudnia (v. s.) 1824, że 7 lub 8 stycznia, wyjazd ich nastąpi niewątpliwe.

Jakoż zdaje się, — że w istocie, około tego czasu wszyscy trzej puścili się znowu „w daleką nieznaną drogę.“ Tym wszakże razem jechali swobodniej, a nawet i wygodniej, bo bryczką krytą, której wyszukaniem zajmował się praktyczny w razach takich Malewski ¹⁾,

Mickiewicz i Jeżowski, jako nie mający żadnego od rodziny wsparcia, nadto prócz kosztów pocztowych otrzymali na wydatki podróży po 300 rubli; wszyscy trzej zaś odebrali polecenie udać się najprzód do Elizabetgradu, gdzie przedstawić się mieli mieszkającemu tam wówczas hrabiemu Witowi, kuratorowi liceum odeskiego, a oraz dowódcy wojsk, znajdujących się w stronach tamtejszych.

II.

Nie umiemy na pewne wszystkich miejsc oznaczyć, przez które przejeżdżali teraz nasi podróżni. Malewski, pisząc o tém w liście do rodziny, wyraża się zbyt krótko w dwóch tych wykrzyknikach:

„Jaką drogę odbyłem! jakie na końcu stępy przejechałem!“

Jest wszakże rzeczą niewątpliwą, że w ciągu tej długiej, bo przeszło 1500 wiorst wynoszącej drogi, poznał nasz poeta miasto Kijów. Dowodzi tego list pisany do Odyńca, gdzie między innymi czytamy takie słowa: „...Jestem zdrow, jadę z północy na drugi koniec Europy w dobrym humorze. Dziś data 5 Lutego biwakowałem w Kijowie, a ile razy wspomnę o Litwie; bądź pewien, że ty jeden z najpierszych stajesz przedemną.“

W dalszym ciągu tego listu, który dopiero niedawno ogłosiła *Kronika Rodzinna* r. 1882. str. 584 prosi poeta swojego przyjaciela: „...Edwardzie, pisz do mnie do Odessy pod adresem Cybulskiego, aptekarza i przypomnij mnie moim znajomym“...

Z ówczesnej wreszcie podróży mamy do zanotowania jeszcze jedno wrażenie, które na całe życie zostało w pamięci naszego poety. — Jest zaś niem pobyt w domu Germana Hołowińskiego, właściciela pięknego majątku Steblów, w gubernii kijowskiej na Ukrainie.

Pan Hołowiński, marszałek powiatu bohustawskiego, zaprosił strudzonych podróżnych do siebie i przez kilka dni bardzo gościnnie podejmował ich w Steblowie. — Wówczas to zawiązał się stosunek

¹⁾ Dziś tylko co wróciłem ze sklepów pojazdowych, gdzie szukałem bryczki krytej. Musimy się tak wybierać, bo od Witebska sanna droga nie ma etc. (List Malewskiego w koresp. Mick. t, III. str. 11).

miłej przyjaźni, której wyraz złożył poeta w imienniku p. Hołowińskiego w sposób nadzwyczajnie piękny:

Błądzącym wśród ciasnego dni naszych przestworza,
 Życie jest wążką ścieżką, łączącą dwa morza:
 Wszyscy z przeszłości mglistej w przyszłość lecim mroczną,
 Jedni najprościej dążą i najrychlej spoczną;
 Drugich na stronę wiodą ludzące widoki:
 Plony, ogrójce wdzięków i sławy opoki.
 Szczęśliwi, jeśli goniąc mary wyobraźni,
 Przed końcem drogi znajdziem świątynię przyjaźni!

Wspomnienie pięknego Steblowa jeszcze po wielu latach odżyło w duszy poety, zwłaszcza wówczas, gdy w IV księdze Pana Tadeusza, zapytuje przy opisie drzew ojczystych:

I tam na Ukrainie czy się dotąd wznosi
 Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi
 Lipa tak rozłożysta, że pod jej cieniami
 Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, powiem tu nawiasem, że niestety lipa ta uschła dawno, a pozostały z niej pień spróchniały może czytelnik widzieć w pięknym rysunku Napoleona Ordy, przedstawiającym Steblów w III-jej seryi jego „Album widoków.“

Na podstawie aktów dawnego liceum a później uniwersytetu odeskiego (z r. 1825 nr. 21) możemy nawet oznaczyć czas, w którym Mickiewicz przybył do Odessy. Było to w lutym 1825 roku, gdy wraz z Józefem Jeżowskim zgłosił się do liceum, wskutek czego z polecenia kuratora wyznaczono obydwom mieszkanie w starym gmachu licealnym (na ostatnim piętrze na prawo od schodów) i pozwolono używać stołu razem z innymi profesorami.

Miał tedy Mickiewicz mieszkanie, stół i płacę wyznaczoną, ale pomimo tego wszystkiego ani on, ani Jeżowski żadnego nie pełnili obowiązku, gdyż przy liceum nie było miejsca opróżnionego. Podobnie miała się rzecz i z Malewskim, który także napróżno oczekiwał umieszczenia w kancelaryi generał-gubernatora, wówczas hrabiego (a później księcia) Woroncowa.

Już prawie dwa miesiące upłynęły w ten sposób, a poeta i jego towarzysze czekali daremnie na ustalenie losu.

Nareszcie z końcem marca 1825 przysłano z Petersburga rozkaz wyraźny, aby „Mickiewicza i Jeżowskiego nie zostawiać w liceum odeskiem, ani też w ogóle w południowych prowincjach, lecz umieścić ich w innych guberniach rosyjskich według własnego ich wyboru i w takich rodzajach służby, jakich zażądadają sami, a nadto, żeby ze względu na ich stan ubogi, udzielić potrzebny ku temu zasiłek.“

Zgodnie z tem pisał Fr. Malewski jeszcze 25 maja 1825 roku do Steblowa (do Hołowińskich):

„... Długo trzymani w niepewności, kiedyśmy mieli zostać dopuszczeni do obowiązków, odebraliśmy rozkaz najwyższy, „zabraniający pobytu w Odessie i w ogóle w południowych guberniach.“ Znowu pozwolono nam wyboru, znowu wzięliśmy mapę i po krótkim namyśle ja przedsięwziętem udać się do Moskwy do kancelaryi wojennego gubernatora, Mickiewicz tamże do archiwum kolegium interesów zewnętrznych. Dotąd nie mamy odpowiedzi i, jak się zdaje, nie będziemy jej mieli przed powrotem monarchy do stolicy.“

W istocie nie prędko nadeszła odpowiedź, a nadto była ona tym razem dla Mickiewicza nie zbyt pomyślną. Przełożony bowiem nad owem kolegium spraw wewnętrznych w Moskwie, tajny radca Didów, odpisał, że nie ma żadnego wolnego miejsca dla Mickiewicza, ani też żadnego funduszu na wyznaczenie mu choćby jakiegokolwiek płacy.

Jeżowskiemu zaś, który równocześnie z Mickiewiczem prosił o umieszczenie przy uniwersytecie w Moskwie, odpowiedziano przy tej sposobności, że może być przyjętym, ale tylko podobnie jak dawniej Budrewicz i Pietraszkiewicz, t. j. że będzie pomieszczonym na liście kandydatów, zanim otrzyma posadę w jednym z gimnazyów okręgu moskiewskiego.

Zadowolony-i z tego Jeżowski, udał się w sierpniu 1825 do Moskwy, prawdopodobnie razem z Malewskim, który udawał się tam dla objęcia posady w kancelaryi wojennego gubernatora ks. Władysława Galicyna.

W ten sposób pozostał w Odessie z owych trzech towarzyszy wileńskich już tylko sam jeden Mickiewicz, i dlatego może tém bardziej pragnął teraz ustalenia swojego losu. W tym celu podał ponowną prośbę do gubernatora, aby go umieszczono zarówno jak Malewskiego w kancelaryi ks. Galicyna.

Zanim wszakże nadeszła odpowiedź, przepędzał poeta czas dosyć wesoło i swobodnie w towarzystwie kilku rodzin polskich, jak Bonawenturowie Zalescy, Sobańscy, Miączyńscy i Rzewuscy, którzy bawili w Odessie dla kąpieli morskich lub też dla interesów prywatnych. Nadto był tam w owym czasie i poeta Maurycy Gosławski, znany już wtedy z kilku utworów drukowanych.

Franciszek Kowalski, tłumacz Moliera, opowiada w „Pamiętnikach“ swoich, że będąc także właśnie wtedy w Odessie, często spotykał się z Mickiewiczem, zwłaszcza w domu Gotarda Sobańskiego lub Bonawentury Zaleskiego. — Wszyscy bawiący tam Polacy byli pod urokiem geniuszu poety, zachwycając się jego nader miłym w pozyciu towarzyskiem usposobieniem.

Z tego powodu prawie codzień otrzymywał poeta zaproszenia na obiady lub wieczory, gdzie pod wpływem przyjemnej rozmowy w towarzystwie pięknych pań, jak np. Karolina Rzewuska (siostra powieściopisarza) ożywiał się i często czuł się poetycznie nastrojonym.

Wówczas dość było dla niego, aby która z pań zasiadła do fortepianu i zawezwała go do improwizacji. Poeta na dany temat wygłaszał całe poematy.

Pewnego np. wieczoru było u Bonawentury Zaleskiego liczne i z najświetniejszych gości zebrane zgromadzenie. Już w salonie odezwały się dźwięki fortepianu, gdy wtem wszedł jakiś książę grecki w greckim fantastycznym stroju, a tuż za nim ukazał się jego niewolnik murzyn, który stanął przy drzwiach z wyrazem smutku na twarzy.

Ignacy Miączyński prosi w tej chwili poetę, aby improwizował, a gdy ten pyta o temat, wskazuje mu stojącego przy drzwiach murzyna.

Po krótkim namyśle posypały się piękne wiersze, w których zawarty był cały obraz niewoli biednego murzyna. Była więc tam i jego ojczyzna, i matka od której go oderwano, i narzeczona, którą musiał porzucić w chwili, gdy go pochwycono i sprzedano. Wszyscy podziwiali piękność tej improwizacji, a książę grecki, któremu ją w krótkości wytłomaczono — darował wolność owemu murzynowi.

Tak opowiada to Kowalski ¹⁾, dodając oraz, że improwizacją ową spisać miał Ignacy Miączyński.

W tych samych „Pamiętnikach“ oraz i we „Wspomnieniach“ ²⁾ doktora Karola Kaczkowskiego, który około tego czasu bawił także w Odessie, czytamy jeszcze jeden szczegół, który wszakże niejednokrotnie został już zaprzeczony lub przynajmniej podawany w wątpliwość.

Obaj wspomnieni autorowie opowiadają bowiem, że widywali w Odessie Mickiewicza w towarzystwie z najznakomitszym poetą rosyjskim Puszkinem. Według nich tu się oni mieli poznać, a nadto powstać miała wówczas następująca anegdotka: Razu pewnego szedł Puszkina ulicą, gdy naraz ujrzał Mickiewicza z Malewskim, idących naprzeciwko i zajętych żywą rozmową. — Stój dwójka, a s idiot! zawołał Puszkina, chcąc ich zapewne zatrzymać. — Kozyrnaja (świętna) dwójka a s a bijot! odpowiedział w tej chwili Mickiewicz.

Ale opowiadania te chociaż przez dwóch podane autorów nie mogą być prawdziwe, jeżeli jest prawdą niezbita, jak utrzymuje Zieleniecki ³⁾, że Puszkina od 30 sierpnia 1824 r., zatem jeszcze przed przybyciem Mickiewicza już nie było w Odessie. — Obaj, znakomici poeci poznali się zatem w innym czasie i miejscu, jak to wkrótce okażemy w dalszym ciągu naszego opowiadania.

Wogóle o pobycie Mickiewicza w Odessie rozmaite rozpowszechniły się wieści, które nieraz podawano jako prawdziwe. I tak n. p. Francuz Edmund Fontille opowiada w znaniej biografii poety,

1) „Biblioteka Warsz.“ 1857, tom IV.

2) Tom I. str. 119.

3) „Biblioteka Warsz. 1858, tom 3-ci.

iż generał Wit tak lubił towarzystwo Mickiewicza, że prosił go na każde większe u siebie zgromadzenie. — Otóż razu pewnego, po sutym obiedzie goście pili w salonie kawę czarną. Wszyscy otoczyli wówczas Mickiewicza i słuchali z zapalem ożywioną jego mowy. Poeta stojąc mówił i od czasu do czasu popijał kawę, wreszcie wypróżniwszy filiżankę, oddał ją w roztargnieniu gospodarzowi, który bez najmniejszej urazy przyjął takową i postawił na miejscu właściwem.

Jakkolwiek nie bardzo radziłyśmy wierzyć temu opowiadaniu, jednak zaprzeczyć się nie da, że w istocie tak gubernator Woronów, jak i generał Wit bardzo dobrze byli dla poety naszego usposobieni.

To wszystko zatem, choćby nawet tylko w części miało być prawdziwem, może dać wyobrażenie o pogodnym i przyjemnym życiu, jakie poeta wiódł w Odessie.

Ztąd też i sam pisze w liście do Tomasza Zana, że w Odessie „żył jak pasza,“ a w liście do Lelewela (Kor. III 281) nawet dosadniej jeszcze się wyraża:

„W Odessie prowadziło się życie orientalne, a poprostu mówiąc, próżniackie. Ale widziałem Krym! Przetrzymałem tęgą burzę morską i byłem jednym z kilku zdrowych, którzy zachowali dosyć siły i przytomności, aby napatrzeć się dowoli temu ciekawemu widokowi. Deptałem chmury na Czatyrdachu. Spałem na sofach girajów i w laurowym gmachu w szachy grałem z klucznikiem nieboszczyka hana. Widziałem Wschód w miniaturze.“

Już z tych słów widać, że podróż do Krymu była tylko jakby wstępem z pobytu w Odessie ¹⁾

W ten sposób upada przypuszczenie, iż poeta poznał Krym dopiero po stanowczym wyjeździe z Odessy, t. j. wówczas, kiedy jechał do Moskwy. Mniemania takiego nie podzieli ani ten, kto choćby okiem rzucił zechce na mapę Krymu, ani też ten, kto z uwagą przeczyta sonety krymskie. Poeta bowiem opisał w nich miejscowości takie, które leżą na południowych wybrzeżach półwyspu krymskiego, widocznie więc tylko tę część poznał. Nadto, na samym wstępie sonetów jest opis stepów akermańskich, z czego wnosić należy, że zapewne tą drogą t. j. stepem rozciągającym się na południu od Odessy udał się od ujścia Dniestru, zkąd dopiero wypłynął na morze.

To samo stwierdza także list pisany według naszych obliczeń ²⁾ w końcu września 1825 do Malewskiego, który jak wiadomo, już przedtem wyjechał do Moskwy.

W liście tym (Koresp. tom III, str. 9) pisze poeta: „Dziś wieczór mamy ruszyć na projektowaną przejażdżkę. Wczoraj burza straszliwa tak morze rozkołysała, że dotąd jeszcze pieni się i huczy. Ja

¹⁾ Pamiętniki Mikołaja Malinowskiego, drukowane w skróceniu w „Kronice Rodzinnej“ z r. 1875.

²⁾ Przez porównanie z listem Malewskiego pisanym z Moskwy w roku 1825, w którym wspomina o dniu swoich imienin.

od wczoraj chory na chrypkę, nie wiem, czy się morzem ulecę. Paka twoja dotąd nie wyprawiona, ale lada dzień w drogę pójdzie." Zgadza się to nawet z przytoczonym listem do Malewskiego, bo poeta stepem akermzańskim (może dla użycia chłodu) jechał wieczorem.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu,
Patrzę w niebo, gwiazd szukam.

Może zaś w nadziei uniknięcia burzy, obrano drogę z Akermanu, nie zaś z Odessy. Tu na wysokości przylądka „Tarachańskiej Kut,” nastąpiła opisana w sonecie drugim cisza morską, poczem dopiero dalej odbywała się żegluga (sonet III), urozmaicona burzą, wspomnianą przez poetę w liście do Lelewela, a opisaną w sonecie IV:

Ci leżą na wpół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada.
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć,
Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać...

W następnych sonetach opisał poeta miejsca, które z kolei zwiedzał, wysiadłszy w Jewpatorii, gdzie najprzód zachwycał się „Widokiem gor ze stepów Kozłowa” (sonet V), a potem całe południowe wybrzeże Krymu, którego najpiękniejsze miejscowości opisał w następnych sonetach. Cała ta wycieczka zajęła zapewne kilka tygodni (może miesiąc cały) i była w istocie nader przyjemnym dla życia poety urozmaiceniem. Nadto odbywał ją poeta w miłym towarzystwie hr. Henryka Rzewuskiego, autora Listopada, jego siostry Karoliny ¹⁾, a może przynajmniej pod opieką (jeżeli nie w towarzystwie) znanego jej wielbiciela generała hr. Witte.

Jednak pomimo świetnego towarzystwa, pomimo tak czarownych widoków, poeta tęsknił za swoją ukochaną Litwą i za tém wszystkiem, co teraz było tak daleko od niego. Najlepszym tego uczucia wyrazem jest sonet XIV (Piełgrzym).

U stóp moich kraina dostatków i krasy,
Nad głową niebo jasne, obok piękne lice;
Dlaczegoż ztąd ucieka serce w okolice
Dalekie, i — niestety! — jeszcze dalsze czasy?
Litwo! Piały mi wdzięczniej tve szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salbiry dziewice,
I weselszy deptałem twoje trzęsawice.
Niż rubinowe morwy, złote ananasy.
Tak daleki, tak różna wabi mię ponęta!...

¹⁾ Poeta napisał, jak wiadomo, piękny wiersz do imiennika Karoliny Rzewuskiej.

Dlaczegoż roztargniony wzdycham bez ustanku
Do téj, którą kochałem w dni moich poranku?

Ona w lubej dziedzinie, która mi odjęta,
Gdzie jój wszystko o wiernym powiada kochanku,
Dępcąc świeże me ślady, czyż o mnie pamięta?...

Zdaje się, że wycieczkę do Krymu odbył poeta w październiku roku 1825 i może ją aż do pierwszych dni listopada tegoż roku przeciągnął ¹⁾. Z tego też zapewne powodu sprawił sobie, wyjeżdżając z Odessy ów znany płaszcz, który później w Genewie darował Odyńcowi na pamiątkę.

Powróciwszy do Odessy, już nie długo zabawił poeta w tém mieście. Na dawniejszą prośbę swą o umieszczenie w kancelaryi ks. Galicyna w Moskwie, otrzymał prawdopodobnie w tym czasie odpowiedź przychylną i gotował się zatem do drogi. Dnia 12 listopada r. 1825 otrzymał świadectwo na przejazd do Moskwy, pocztową cedułę, 161 rubli jako kosztu na dwa konie pocztowe i 300 rubli na wydatki w podróży. Przypuszczamy tedy, że może tego samego dnia wyjechał. Dzień swego wyjazdu z Odessy upamiętnił poeta pięknym wierszem, w którym znajduje się ustęp, malujący dobrze ówczesny stan jego duszy:

Cóż, choć*miasto porzucę, choćby z oczu znikli
Mieszkańcy, którzy do mnie sercem nie przywykli?
Mój wyjazd nie okryje nikogo żalobą,
I ja nie chcę lzy jednej zostawić za sobą!
Zkąd mi tu żal niewczesny staje u podwojów?
Raz jeszcze do samotnych wracam się pokojów,
Jakbym czegoś zapomniał; wzrok mój obłąkany
Jeszcze wraca się żegnać przyjacielskie ściany!
One śród tylu ranków, śród nocy tak wielu
Z cierpliwością słuchały mych westchnień bez celu.
Przy tém oknie częstokroć wieczór przesiedziałem,
Wygładając, nie wiedząc czego wygladałem!

* * * * *
Bliski raunek. Czekają woźnice natręty.
Jedźmy! jak niewitany przestąpiłem progi
Tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi ²⁾.

¹⁾ W wyjaśnieniu do sonetu XI jest wzmianka o listopadzie, która uprawnia do tego wniosku.

²⁾ W zupełném wydaniu dzieł Mickiewicza wiersz ten oznaczony jest datą 29 października 1825. Jest to data według kalendarza ruskiego, zatem według łacińskiego, 10 listopada. Czy więc przy przenoszeniu ruskiej daty z „Odeskiego Wiestnika“ nie pomyłono się o dzień jeden? Poeta bowiem wiersz ten mógł istotnie pisać w nocy 29 paźdź., ale wyjechał dopiero naza-

III.

Znowu tedy udawał się poeta w dalekie nieznanym krajom, mając przed sobą do przebycia przeszło tysiąc wiorst wynoszącą drogę. Z listu do Hołowińskich (kor. I, 14), w którym żałuje, że nie odwiedził raz jeszcze Steblowa i nie odetchnął powietrzem Ukrainy, wnosić można, że jechał zapewne na Nikołajew, Charków, Kursk, Orel i Kaługę. Jeżeli zaś dawniej do przebycia drogi z Wilna do Petersburga (700 wiorst) potrzeba było dni 18, to teraz może ta podróż zajęła nawet cały miesiąc, tak, że dopiero w grudniu 1825 r. przybyć mógł poeta do Moskwy.

Wśród pamiętnych r. 1825-go wydarzeń, których straszliwy odgłos rozchodził się po całej Rosyi, przepędził poeta pierwszy miesiąc swego w Moskwie pobytu.

Nie można się też dziwić, że skutkiem tego, grono owych wileńskich towarzyszy przez cały prawie rok pierwszy, żyło tylko w ciasnem swem kółku, nie zwracając niczyjéj na siebie uwagi.

Dlatego téż pisał Malewski do Steblowa:

„Pobyt nasz w Moskwie jest rzeczywiscie pobylem na ziemi wygnania, szczęśliwi, że mamy osobny świat naszej przeszłości, że nasza pamięć może nas przenieść w miejsca, zkąd nas los oddalił.“

Cokolwiek więcéj szczegółów podaje list Mickiewicza pisany 9 czerwca 1826 do Tomasza Zana w Orenburgu.

„...Od decembra, jak wiecie, jestem w Moskwie, zdrów dosyć; mógłbym powiedzieć zdrów zupełnie, gdyby mnie oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z Franciszkiem i Jerzym¹⁾; mamy swój stół dosyć dobry i nieźle wegetujemy. Książka nie często w rękę; częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnej i kompanii, oprócz własnej nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry (Pietraszkiewicz), który jest zawsze mocno zajęty, pełen interesów i ciągle się spieszy, jak gdyby miał iść na rendez-vous. Budrys czyste negative Onufrego, zawsze impassible, pali lulkę dzień cały i patrzy na świecę wieczorem; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagłada. Daszkus (Daszkiewicz) kuryerem pojechał za interesami banku i wkrótce powróci. Ale skończmy na tem, od czego filozofia niemiecka zaczyna: to jest ja. Otóż ja, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnątrznie i wewnątrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, gdzie żył jak pasza, muza

jutrz t. j. 30 paźdz. według ruskiego, a 11 listop. według łacińskiego kalendarza. Zresztą być może, że poeta sam się pomylił albo też, że chociaż wierz ten w dniu owym t. j. 10 listop. rzeczywiscie napisał, dla nieprzewidzianych jednak przeskód dopiero 12 listop. z Odessy mógł wyjechać. — Daty bowiem podane w „Odeskim Wiestniku” (styczeń 1858 Nr. 11) jako czerpane ze źródła urzędowego, zdają się nie ulegać wątpliwości.

¹⁾ Budrewiczem, zwanym także przez żart Budrysem.

moja zleniwiła i nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże mam nadzieję, że ją skończę. Trzeci ten tomik mający się urodzić, jak „Tristam“ Sterna, różne ojcu robi nadzieje. Nie wiem ile sławy zyskam, ale co ważniejsza, finanse poprawię. Dotąd i w tej kategorii dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przyslesz...”

Ważny to list, bo z jednej strony daje nam wyobrażenie o ówczesnym życiu owych filareckich rozbitków, a z drugiej pięknie świadczy o charakterze poety, który, jak nieraz jeszcze zobaczymy, choć sam miał mało, gotów był zawsze trzyczwarte tego co miał, ofiarować biedniejszym od siebie. List ten pozwala nadto wnosić, że już w Odesie może rozpoczęty był Konrad Wallenrod.

Jakkolwiek tedy poeta w pierwszych miesiącach (1826) żył tylko w małym kółku swoich wileńskich kolegów, przecież położenie jego było pod innym względem nie najprzykrzejsze, i praca w kancelaryi generał-gubernatora nie była wcale uciążliwa.

Księżę Włodzimierz Galicyn miał bowiem wiele względów dla Malewskiego i Mickiewicza, za co też w listach ich często czyta się wyrazy prawdziwego uznania i wdzięczności. Tak n. p. pisze Malewski w jednym miejscu: „Ach jaki to zacny naczelnik, nie opuściłbym go nigdy, gdyby okoliczności nie zmuszały!“ W innym zaś liście woła: „Jak nie kochać takiego naczelnika!“ (Kor. III, 23).

Mickiewicz zaś pisząc do Hołowińskiego, z taką samą wdzięcznością wyraża się o księciu Galicynie. (Kor. I, 14.) „Od dziewięciu ¹⁾ miesięcy przebywam w stolicy Moskwy, jako czynownik w kancelaryi JW. Generał-Gubernatora; zacny ten mąż pozwolił mi spokojnie gotować się do służby, nim się nauczę języka i uformuję nieco charakter. Praca ta na nieszczęście idzie zbyt trudno i trzeba jeszcze mi wiele czasu, nim zostanę aktualnym piszczykiem...”

Okolo połowy r. 1826 zaszły jednak zmiany w cichém życiu poety, który tylko w gronie wileńskich filaretów, podzielał ich smutek i razem z nimi tęsknił za ukochanym krajem.

Niebawem wszakże miało się powiększyć koło jego znajomych, a tymi mieli być — Rosyanie, mieszkańcy starój Moskwy.

Miało to być jeszcze w grudniu 1825 r., gdy do Moskwy przyjechał rosyjski jakiś pułkownik P., który mieszkając dawniej długie lata w Polsce, miał sposobność wiele słyszeć o Mickiewiczu, a nawet może znał osobiście naszego poetę. Mówił też o nim z wielkim zapalem znajomym swoim w Moskwy, a zwłaszcza obydwo braciom Polewojom, z których starszy, Mikołaj, autor „historii Rosyi“ i wielu innych dzieł, był naówczas redaktorem Telegrafa Moskiewskiego (1825 — 1834). W skutek tego, obaj literaci zapragnęli poznać poetę

¹⁾ List datowany 23 czerwca, zatem było dopiero 7 miesięcy.

polskiego. W tym celu zaprosił ich ów pułkownik na wieczór, na którym miał także być Malewski i Mickiewicz.

Ale pierwsze wrażenie, jakie wówczas zrobił poeta na Polewojach, było dość słabe; rozmowa rwała się co chwila, tem bardziej, że Mickiewicz nie dość biegle mówił po rosyjsku, a tamci panowie może nie dość mieli wprawy w języku francuskim. Przytem — jak opowiada sam K. Polewoj ¹⁾ — był nasz poeta posepny i skąpy w słowach, iż zdawało się jakby mówił z przymusu. Wrócili tedy z owego wieczoru obaj literaci rosyjscy rozczarowani, „prawie do ziewania usposobieni.“

Tymczasem upłynęło kilka miesięcy, aż na wiosnę 1826, przyjechał do Moskwy młody oficer generalnego sztabu, J. Poznański, oddawna przyjaciel Mikołaja Polewoja. Przybywał on także z Polski, a nawet przywiózł niektóre poezye Mickiewicza w tłumaczeniu rosyjskiem. — Niezwykły zapał, z jakim Poznański mówił o Mickiewiczu, zdumiony, że w Moskwie nikt go jeszcze nie zna, skłonił starszego Polewoja do zrobienia wizyty naszemu poecie i do zaproszenia go do siebie. Niedługo potem Mickiewicz stał się w domu Polewojów gościem prawie codziennym i tym sposobem poznał się z niektórymi literatami rosyjskimi, zwłaszcza z poetą Boratyńskim i kniazem Wiaziemskim, S. Sobolewskim, Kirejewskim, Szewirewem, którzy także często bywali u Polewojów. Było to bowiem właśnie grono literatów, należących do redakcyi Moskiewskiego Telegrafu, przy którym współpracownictwo ofiarowano później i Mickiewiczowi.

Wszyscy zaś Rosyanie, którzy poznali tym sposobem naszego poetę, byli pod urokiem niepospolitego wrażenia. Sam Polewoj mówi o tem z takim zapałem, że słowa jego — jako pochodzące z ust Rosyanina, zasługują zaiste na uwagę.

Kto tylko u nas poznał z blizka Mickiewicza, każdy go pokochał, a pokochał nie jako poetę (nie wielu bowiem było w możności czytać jego poezye), ale jako człowieka niepospolitych zalet duchowych, co pociągał ku sobie wzniosłością poglądów, olbrzymią wszechstronnością wiedzy i osobliwszą jakąś, jemu tylko właściwą dobroduszością. Miał był wtedy nie więcej jak lat 30. Powierzchność jego, pełna powabów, była prześliczną. Przepyszne pierścienie czarnych włosów pokrywały jego cudnie modelowaną głowę, ocieniając zlekka to otwarte, nieustanną zadumą napiętnowane czoło, z pod którego czarne (sic!) wyraziste oczy, brylantowym błyskały światłem; nos kształtny, a dosyć długi, znamionował niepospolitą siłę jego przenikliwości. I z tem wszystkim, przy całej prostocie w postawie i każdym poruszeniu na jego twarzy, ożywionej dziewczym rumieńcem, często się zjawia uśmiech, uśmiech nieporównanej słodyczy, jaki tylko na obliczu idealnej dobroci widzieć się zdarza.

Takim był zwykle Mickiewicz w normalnym stanie ducha swego.

¹⁾ „Żywopisanaja Ruskaja Biblioteka,” r. 1858, nr. 10.

Lecz gdy wypadło, że jakaś rozprawa mocno go zainteresowała, gdy zwłaszcza uczucie jakiej prawdy, czy wzniosłej idei, gwałtownie z piersi jego się wyrывało: wtedy fizyognomia jego zupełnie inny przybierała wyraz, wtedy stawał się prawdziwym czarodziejem, porywając swoich słuchaczy urokiem świetnej improwizacji, pomimo tego, że w towarzystwie naszym, złożonem z samych Rosyan, mówił zwykle po francusku“...

Człowiek, który w kołach męskich takie wywołał zachwycenie, nie dziw, że w gronie kobiet stał się przedmiotem większego jeszcze podziwu i uwielbienia, — tem więcej, że do wszystkich powyższych zalet moralnych i fizycznych dodać należy jeszcze urok sławy, znaczący u kobiet bardzo wiele.

Miał zaś nadto Mickiewicz jakiś nadzwyczajny dar podobania się wszystkim kobietom i zainteresowania sobą w wysokim stopniu.

Razu pewnego np. będąc na obiedzie u księstwa Wiazemskich, pochwalił był kawę czarną, bo wiadomo, że był zawsze wielkim jej miłośnikiem, zwłaszcza takiej, która jak w „Panu Tadeuszu“:

Ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,
Zapach mokki, a gęstość miodowego płynu.

Nazajutrz otrzymujemy, jak sam pisze — wór „kilkunastogarnowy“ kawy wraz z francuskim listem księżnej Wiery Wiazemskiej, w którym go prosi o przyjęcie tego daru z zapewnieniem, że wszystkie jej życzenia dążą do tego, aby poeta mógł powrócić do swjej ojczyzny.

Poeta wszakże odmówił przyjęcia, wymawiając się zřęcznie, że nie życzy sobie tak długo być na wygnaniu, ażeby aż tyle kawy mógł potrzebować. (Kores. III, 77).

Zapewne też w domu księstwa Wiazemskich poznał Mickiewicz księżnę Zeneidę Wołkońską, która ze wszystkich Rosyanek, stała się największą jego opiekunką i najszczerzą jego geniuszu wielbicieleką.

Dziwne zaiste uczucie łączyło tych dwoje ludzi ze sobą, a jednak według zapewnienia świadków najbardziej wiarygodnych, „swawolny zbieg Afrodyty“ nic tu nie miał do czynienia.

Nie była to bowiem miłość, lecz najszlachetniejsza przyjaźń, wypływająca z jednej strony z uwielbienia dla geniuszu, z drugiej z szacunku dla niepospolitych zalet ducha i serca.

Wszyscy też, którzy znali księżnę Zeneidę, nie mają dosyć słów na jej pochwałę.

Odyniec, który ją poznał w Rzymie, wprawdzie po kilku latach, (bo dopiero przy końcu r. 1829) mówi, że nie była ona piękną we właściwym tego słowa znaczeniu, ale za to w wyrazie twarzy, w ruchach. uśmiechu, spojrzeniu i w ogólności w całym jej układzie był jakiś niewysłowiony powab, który pociągał wszystkich i za serce ujmował. — Było to skutkiem wielkiej dobroci, a przytem dziwnej szczerości myśli i uczucia. — Ani cienia salonowej przesady, ani kropli dumi,

a przecież prawdziwie wielka dama w towarzyskim obejściu... Taką była księżna Zeneida.

Poznawszy więc Mickiewicza, zapraszała go księżna odtąd na obiady i wieczory do swego wspaniałego pałacu. Malewski, który jako nieodstępny towarzysz, bywał razem z nim zapraszany, tak pisze w jednym liście do rodziców. (Kor. III, 21):

...„Ta pani Wołkońska, jest dziwnej dobroci osoba; zaprasza a zaprasza, choć po całych tygodniach oczu nie pokazujemy. Daje wysmienite obiady, śpiewa i zawczasu zamawia znowu na obiady... Nie wiem, czy pisałem, że pokoje przerobiła, przemaalowała zupełnie. Gdzie były czerwone aksamity, tam dziś zielone, gdzie zielone, tam błękitne. Do tego przybyła une chambre grecque, oświecona etruską lampą, napełniona statuami, posążkami i różnemi gratami starożytnymi. Wszystko wartoby dokładnie opisać, tak piękne, gustowne, bez przesady, że oko porywa. Widać bogactwa, ale nie étalage!... A jak tam ciepło! na schodach cieplej, niż u mnie przy piecu.

Podaliśmy umyślnie ten ustęp, bo w związku z nim jest znany wiersz Mickiewicza: „Na pokój grecki.”

Bywał więc poeta często w gościnnym pałacu księżnej, ale zapewne nie dla samych tylko świetnych obiadów lub dla owego ciepła, którego nie miał u siebie. Mieszkanie bowiem jego było w istocie bardzo zimne, dla tego pisał Malewski: „Adama poezya dzwoni zębami i moja proza nie lepiej.” (III, 21).

Księżna nadto śpiewała pięknie i była wogóle bardzo wykształconą osobą, próbowała nawet autorstwa, choć czyniła to bez żadnej pretensyi. Jednego np. wieczoru czytała gościom swoim romans, napisany przez siebie p. t.: „Olga.”

Malewski, który o tém donosi swoim rodzicom, dodaje wprawdzie, że wolałby słyszeć ją śpiewającą, ale czytała romans „znośny” bez pretensyi i afektacyi, naturalnie i bardzo ładnie po francusku.

Jakie zaś wrażenie sprawił na niej Mickiewicz, okazuje się to z jego portretu, który księżna w owym czasie skreśliła. Jako nieo-
bojętny szczegół, a oraz zajmujący duchowy wizerunek naszego poety, podajemy go w dosłowném tłumaczeniu:

Kto jest ów człowiek, którego czoło zda się otoczone smutkiem nawet wśród zabaw i uroczystości? Miałżeby być samotnym na świecie? Nie... bo oto przyjazne wejrzenia zwracają się ku niemu i zostają przy nim, jak gdyby był owém ogniskiem, z którego one światło swe czerpią. Miałżeby być życiem strudzony? Jego wzrok smutny, jego uśmiech sardoniczny... Czyliż — jak Byron, jest on celem, który namiętność i zardzość obrały na rzucanie swych pocisków? Czy może złamana to lutnia, co już nie wydaje dźwięków? czy może — jak ciężki łańcuch na rękach, wyrzut sumienia ciąży na jego myślach? — Ale nie, jego dusza jest wolna i czysta... Widok cnoty nie sprawia mu żadnego wyrzutu. Czyn szlachetny, poświęcenie wspaniałomyślne, wszystko co prawdziwe, wszystko co piękne, rozczuła go i podnosi.

Harmonia wzruszająca i wzniosła, przejmując go radością świętą... świętą, bo melancholijną. Dusza jego pocrzepia się wtedy; geniusz jego napawa się dźwiękami melancholii; on sam staje się harmonią; w tém wymówiono słowo, a jego radość już zniknęła. Jego oczy spoczęły niewzruszone na przedmiocie, na który z ciekawością patrzyły; żywy rumieniec na jego obliczu... To jasność wulkanu, czerwona, nagła i wspaniała. Cóż to za słowo tak potężnie działające? Czyliż je nimfa wyrzekła przy jego urodzeniu, a dzisiaj ono zmienić ma jego losy?

Zapytuję... wtém ktoś wymówił nazwisko obcej krainy... obcej dla nas... lecz świętej dla niego. Tam bowiem matka jego otarła pierwszą jego łzę; tam poraz pierwszy pokochało jego serce, tam ojcyste podania kołysały jego geniusz, tam myśl i ojczyzna zrobiły z niego poetę! Ileż uczuć, ile wspomnień, ile życia w tym jednym wyrazie! Jak młody dzikich krajów mieszkaniec, przewieziony do Europy, spostrzega ze swojej wyspy roślinę, rzuca się na nią wtając: O Taïti, o Taïti! Całuje ją i oderwać się od niej nie może. Jak dusza cudzoziemca powtórzyła nazwisko jego rodzinnej ziemi... Wówczas śpiewak lasów nuci śpiew leśny. Rozwija dokoła siebie swoje myśli i duszę... Zbliża się z wolna do wszystkiego, nie widzi jak tylko braci swych dokoła. Jego wyrazy urywane, namiętne, energiczne, a jego kraina słucha z uwagą tych głosów dalekich; ona zbiera te natchnienia poetyczne, chlubi się tym talentem rodzinnym, bo ona tylko jedna, zawsze, wszędzie jest ogniskiem owém, który go oświeca i ogrzewa: to słup jasności, który prowadził lud boży na pustyni, to ogień macierzystej ziemi, który osady greckie zabierały w obce krainy ¹⁾.

Oprócz tych znajomości w najwyższych sferach społeczeństwa moskiewskiego, bywał Mickiewicz także u pewnego bardzo zamożnego mieszczanina, zapewne kupca, którego żona, kobieta niepospolitego umysłu i ukształcenia, zapraszała do swego domu sławniejszych literatów i uczonych.

Mąż jej zazwyczaj mało brał udziału w rozmowie salonowej, ale był mimo to znacnym człowiekiem i nie mógł w sobie zataić szczególniejszego współczucia dla poety naszego.

Być może, że w tym samym domu poznał się nasz poeta z panną A. Jaenisch, która zrobiła jego portret olejny, a nadto, wkrótce po tém wyjątku z Wallenroda zamieściła w „Leipziger Jahrbücher” w niemieckim tłumaczeniu.

Mickiewicz okazywał dla niej wysoki szacunek i zostawił wyraz swój przyjaźni w wierszu, który dopióro niedawno został odszukany:

Przed wichrami i szronem, gdy przelotne ptaki
Uciekając, rozstania nucią pieśń żalostną:

¹⁾ „Oeuvres choisies de la princesse Zénéide Volkonsky née princesse Beljelsky.” Paris et Carlsruhe, 1865.

Nie wiń ich o niestałość! one z każdą wiosną,
W jedne strony jednemi powracają szlaki.

Słyszac głos ich, wygnańca wspomnij przyjaciela!
Ilekoć mu po burzach nadzieja zaświeci,
Tyle razy duch jego na skrzydłach wesła,
Znowu na północ, znowu ku tobie uleci.

IV.

Wiadomości o tak przyjaznych stosunkach naszego poety z mieszkańcami Moskwy, zaczęły się wkrótce coraz bardziej rozszerzać. Doszły one niewątpliwie na Litwę, a niedługo potem obłyły się i o sybirskie lody w Ufie, gdzie wówczas przebywał pełen surowego Kato-nizmu, serdeczny przyjaciel Adama, Jan Czeczot.

Ten, który brał za złe Tomaszowi Zanowi, że czasem bywał w domu zacnego Żemczuźnikowa ¹⁾, nie dziw, że pisząc do Mickiewicza, wymawiał mu w sposób gorzki, że zasiada przy stole Moabitów! że zapomniał o swęj kochance, którego to wyrazu użył widocznie dla ostrożności, rozumiejąc przez to ojczyznę.

Mickiewicz odpisał mu na to obszerny list, 5 stycznia r. 1827, z którego najważniejsze podamy tu ustępy:

„Masz, jak powiadasz, dwie kochanki... Drugięj ja nie kochałem, więc o nięj potęm. Pięrsza, jeśli dobrze pojał, kto ona, ma u nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam, jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wąpic będzie! ale pewnie żaden dotąd nie wąpi. Ta kochanka jest zazdrosną. Miłość naszą do nięj okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stojąc na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnęj Góry; ale jak Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angieliki. Mój Janku! możnaż z tēm wysokięm i szlachetnēm uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nie znaczące? Obiady, tańce, śpiewania, mająż obrażać ową boską kochankę?... Cytujesz Moabitów!... Żeby ci jeszcze biblią zacytował: powiem szczerze, iż nie tylko jestem w stanie jeść trefny bifszyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baalla, kiedym głodny — i będę dla tego, jak byłem, dobry chrześcianin. Co do mojęj lektury: czytam „Fieska,” Schillera i „Historyą” Macchiavella.”

Zwracamy tu uwagę czytelnika na to ostatnie zdanie, dotyczące lektury. Kto bowiem zna wspomniane wyżej dzieła, zrozumie łatwo, dla czego autor Konrada Wallenroda przytoczył lekturę ich, jakby na usprawiedliwienie wobec zarzutów, uczynionych mu przez Czeczota.

Ale i dalszy ciąg listu zasługuje na wielką uwagę, bo odsłania

¹⁾ List Zana (w Koresp. III, 85.

nam zagadkę serdecznych z Rosyanami stosunków i pozwala zajrzeć w głąb duszy wielkiego poety:

... „Ponieważ ten list do was obydwóch piszę — powiem razem moje zdanie Tomaszowi (Zanowi). Jeśli go na obiad proszą, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu—swoje obiady jedzącemu—oddać, albo za nie tytoniu, czy książkę kupić. Jeśli w czasie obiadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tém lepiej: bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel zdrowie zachować. Więcej nie ma co myśleć i robić. Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacya matematyczna zajmuje serce i umysł ochładza, a długo grając, w nocy nawet śnią się trefle i piki i kara, co lepsza niż sny, po których łyzy z oczu płyną...”

Dziwny to zaprawdę ton listu, dający obraz ducha dalekiego od niemęzkiej rozpachy, ale zgodny zupełnie z tém, co poeta pisał w innym liście (do pani Zaleskiej), przywodząc słowa jakiegoś francuza: „Dans notre position il n'y a pas un petit mot pour rire.”

Ale cóż począć na osłodzenie takiego losu? Pracować! — pisać! — Mickiewicz też jakby przeczuwając taką radę, która w tym wypadku mogłaby znaczyć to samo, co zarzut nieczynności, odpowie nam i na to...

... „Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze; a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przymuszam: bo pisać nie jest to buty szyć na zakaż. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające muzie; a teraz znowu hultaję. Ale, ale krzykniesz, to są maksymy jakieś Adama! — Poczekaj bratku, powiem zaraz i pro domo sua.

„Ja tu mam znajomości i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni, i radym za to wdzięcznością im odpłacić... Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dla tego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem klecić i nie zaniedbam w tém doskonałości się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać, być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem i można być pozytecznym dla drugich, a to jest nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnośtkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, możebym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazylianów, a spokojny i ledwie nierozumny w Moskwie...”

Jeszcze tylko jeden ustęp z tego najdłuższego w całej „Korespondencyi“ listu.

Zdaje się, że Czeczot nawet dochody poety podawał w pewną wątpliwość, jeżeli Mickiewicz tę sprawę zmuszony był poruszyć w swęj odpowiedzi:

„... Chciałem ci wypisać z twego listu filipikę o moich dochodach, bo może o niej zapomniałeś; ale nie mam czasu. Dość na tem, że ja na przyjaciół i na przyjaciółki podatku nie nakładam, bo... oprócz należności od Zawadzkiego, nie od innych nie odbieram. Co się tyczy darów, pamiętasz dawniej, że przyjął dar kilkuset rubli, jeszcze w Wilnie od pewnego księcia i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśliby kto milionowy n. b. rodak i przyjaciel przysłał mi 1000 r. nie wahałbym się przyjąć i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasami źle marnuję pieniądze; ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąć z niego trzy czwarte. — Nie myśl, żebym się gniewał za twoje podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tém uczuciem, z jakim syn słucha przestrogi ojca starszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie.“

Pamiętajmy, że list powyższy pisany był d. 5 stycznia, a więc jeszcze na samym początku 1827 roku.

Było to zatem w kilka tygodni po wydaniu sonetów, które wyszły w Moskwie przy końcu roku 1826 ¹⁾, i to prawdopodobnie nie przedź, jak w grudniu, gdyż pozwolenie cenzury wydanem było dopiero 28 października tegoż roku.

Po ogłoszeniu ich pracował Mickiewicz nad wykończeniem Konrada Wallenroda, do czego mogła go sposobić wspomniana w liście powyższym lektura Fieska i Macchiavella.

Widać więc z tego, że pomimo owego „hultajenia“, o którym jest wzmianka w liście do Czeczota, poeta nasz przecież w istocie dosyć pracował. — Co więcej, w tym samym czasie czytał wiele i nosił się z myślą pisania nowych utworów, jak np. poematu pod tytułem „Barbara Radziwiłłówna.“

Czy go w samą rzecz rozpoczął, lub przynajmniej jakiś plan ułożył, nie możemy powiedzieć, ale, że już rozmyślał nad tém, dowodzi wyjątek z listu do Lelewela, pisanego 7 stycznia 1827 r.

„...Puściłem sonety na zwiady. Jak po owych piosenkach gminnych, odważyłem się pokazać potworne „Dziady“, tak i teraz, jeżeli sonety znajdują przyjęcie dobre, mam zamiar coś obszerniejszego w guście orientalnym wypracować. Jeżeli zaś owe minarety, namazy i tym podobne barbarzyńskie dźwięki w delikatném uchu klasyków łaski nie znajdują, jeżeli... powiem z Krasickim, że zasmucę się, ale będę pisał.“

Tymczasem, chociaż zakopałem się w Hammerze i gotuję się atakować Indye Szlegla, nie zapominam o Litwie. Powieść z dziejów krzyżackich o Wallenrodzie już kończy się i wkrótce ją na twoje ręce prześlę. Niestety, brak mi zupełny książek. Jeżeli będziesz mógł upatrzeć kędy Strykowskiemu, a chociażby kupić (byle tanio), oddź go na stronę, może wyprzedzą sonetów pójdzie dobrze i będę

¹⁾ Sonety w pierwszej edycji wyszły w drukarni Uniwer. moskiewskiego. Jako cenzor podpisany profesor *Michał Kochanowski*.

w stanie zapłacić. Zrobiłbyś mnie wielką łaskę, polecając komu częstkowe kupowanie na rynkach lub licytacyach wyboru pisarzy, hypotekując koszta na sonetach, gdyż boję się, abym całkiem nie zapomniiał języka. A prócz tego mam zamiar przedsięwziąć jaką teoretyczną nad pisarzami naszymi pracę... Ale co najważniejsza i w czem bez twojej pomocy nie począć nie zdołam, jest to projekt pisania o Barbarze Radziwiłłównie. Racz to zachować w sekrecie, bo lękam się, aby mnie z góry nie okrzyczano, że śmiem tyle razy traktowanej materii dotykać i w szranki niejako z Wężykiem i Felińskim występować. Praca moja, jeśli ją uda się wykonać, będzie w innym nieco rodzaju, a przynajmniej kroju.“

Ale pomimo kończenia Wallenroda, czytania wielu rzeczy i obmyślenia nowych utworów, zdawało się przecież naszemu poecie, że próżnuje. Będąc z natury surowszym dla siebie, aniżeli dla drugih, poeta może nawet niesłusznie, sam się o to przed przyjaciółmi swymi oskarżał. Tak np. w liście do Józefa Kowalewskiego w Kazaniu pisze z Moskwy dnia 9 czerwca 1827 r.

„...Józiu kochany, ty nic nie pisałeś o twoich robotach: o Herodocie, o historii Kazania; powiedz, jak tam idą rzeczy, chociażbym nie chciał, abyś zwyczajnym sposobem, jak gąsiennica nad książkami uczył się i osnuł. My lepiej sobie radzimy. Ja np. (pod sekretem mówiąc), haniebnie próżnuję, aż mi czasem sumienie dokucza.“

Tak pisał Mickiewicz do swego przyjaciela, a tymczasem Wallenrod był już ukończony, co więcej, jak widać z listu do Odyńca (koresp. II. 145), rozpoczęte już były inne prace, a nawet nosił się poeta z myślą wydawania peryodycznego pisma w Moskwie...

„Wallenrod już dawno skończony. Trudności są z cenzurą, bo Kochanowski już nie zajmuje się tym obowiązkiem, a nikt więcej po polsku nie umie. Podobno udam się do Petersburga. Chciałbym drukować w Moskwie; Warszawa i daleka i trudne związki, i nie wielka wyprzedaż. W Kijowie sto egzemplarzy sonetów rozeszło się w tydzień, tyleż w Petersburgu, nawet więcej...“

Wszakże, chociażbym tu drukował Wallenroda, dla uniknienia wielkich kosztów przesyłki i przyspieszenia wysprzedaży, poszłę rękopism, żebyście zrobili jednocześnie wydanie od kilkuset egzemplarzy, dla zaniemeńskich stron przeznaczone. Wszystko to rychło nastąpi, niezawodnie przed dwoma tygodniami ztąd wyjdzie rękopism. Z Wallenroda nie bardzo jestem rad: są piękne miejsca, ale nie wszystko mi przypada do smaku. Piszę teraz nowe poema dosyć dziwaczne, na bardzo rozległą skalę i nie wiem, czy kiedy będzie drukowane; piszę z większą, niż kiedykolwiek rozkoszą, bo piszę dla samego siebie, bez żadnego na nic względu; niektóre wyjątki może ci później nadeszłę. Waży się tu ciekawe przedsięwzięcie, nie wiem, czy przyjdzie do skutku; miej jeszcze w sekrecie: myślę wydawać pismo peryodyczne polskie. Jak myślisz, czy w Warszawie znalazłoby prenumeratorów?...”

Dla uzupełnienia wiadomości, podanych w liście powyższym, możemy dodać szczegół, który po wielu latach opowiadał na emigracji sam Mickiewicz.

Książę Wiaziemski, który był prawdziwym naszego poety przyjacielem, a nawet ilekroć później przybył do Paryża, zawsze bywał u niego, obiecał mu być wyjednać wówczas pozwolenie cenzury na druk Wallenroda w Moskwie, podobnie jak o wiele lat później istotnie za jego protekcją, uzyskano pozwolenie na druk „Pana Tadeusza“ i innych dzieł Mickiewicza w Warszawie.

Mickiewicz zrazu nie sądził, że rzecz napotka na trudności, a zwłaszcza, gdy cenzorem został wówczas Meszczerski, którego on poznał był w Odessie, w kancelaryi generała Witte. Meszczerski widząc uprzejmość generała dla naszego poety, odwiedzał go nieraz w Odessie i okazywał mu dawniej wielką usłużność — Z tego powodu sądzić mógł autor „Wallenroda,“ że sprawa cenzury pójdzie z nim łatwo i tę nadzieję wyraził nawet ks. Wiaziemskiemu. — Nie znasz ty go jeszcze dobrze — odpowiedział mu książę, a gdy się niedługo potem obaj do Meszczerskiego udali i Mickiewicz odwołał się do dawniej z nim znajomości, pan cenzor przyjął go chłodno i z wielką powagą. Na zapewnienie zaś ks. Wiaziemskiego o historycznej, bo na dziejach krzyżackich opartej treści „Wallenroda;“ odpowiedział Meszczerski, że mimo to mogą być w poemacie pewne polityczne tendencje lub aluzje; dlatego nie może dać zaraz swego pozwolenia, dokąd dokładnie poematu nie przeczyta.

Po takiej odpowiedzi uznali obaj proszący za rzecz stosowną pożegnać pana cenzora, nie zostawiając nawet rękopismu w jego rękach. Mickiewicz mimo to nie tracił nadziei, że uzyska pozwolenie w cenzurze petersburskiej, dokąd też jeszcze w ciągu roku 1828 spodziewał się wyjechać. Nim to wszakże nastąpiło, zaszły jeszcze inne godne opowiedzenia wypadki.

(d. n.)

Petersburg, Odessa i Moskwa.

USTĘP Z ŻYCIA MICKIEWICZA *)

NAPISAŁ

D-r Teofil Ziemba.

V.

Miał tedy nasz poeta już dość liczne grono znajomych i przychylnych w Moskwie domów, gdy jeszcze z końcem r. 1826 przybyli tam z Odessy Bonawenturowie Zalescy. Pozostali oni w tém mieście przez cały rok następny (1827), a poeta bywał prawie codziennym u nich gościem. Można téż w listach Malewskiego i Mickiewicza niejednokrotnie znaleźć świadectwo uprzejmiej troskliwości, jaką pani Zaleska okazywała obydwoim. Raz np. pisze Malewski do rodziców, że nie mają własnego stołu i „objadają Zaleskich;“ w inném zaś miejscu zachwycą się zrobionym dla niego przez panią Joannę szalem włóczkowym „tak ładnym i tak ciepłym, że katar powinienby o wiorstę od niego uciekać.“

Wkrótce atoli czekała Mickiewicza jeszcze jedna bardzo przyjemna znajomość. Oto przybyła do Moskwy słynna już w całej Europie pianistka, pani Marya Szymanowska. Starsza o trzy lata od naszego poety, bo urodzona w Warszawie w r. 1795, była pani Szymanowska (z domu Wołowska) wówczas jeszcze bardzo piękną i młodą kobietą. Wyszędłszy wcześniej za mąż za Józefa Szymanowskiego drzewiarzycę dóbr otwockich pod Warszawą, nie znalazła szczęścia w tém małżeństwie, które po kilkoletniém pożyciu zerwane zostało rozwodem ¹⁾. Wówczas t. j. w roku 1820 postanowiła skorzystać ze swojego wykształcenia muzycznego, aby daniem koncertów zape-

*) Dokończenie—patrz zeszyt za m. maj r. b.

¹⁾ Józef Szymanowski ożenił się później powtórnie, a córka jego z drugiego małżeństwa była Zofia, malarka, żona Teofila Lenartowicza.

wnić utrzymanie trojga swych dzieci t. j. córek Heleny, Celiny i syna Romualda.

Niedługo téż w pierwszorzędnych miastach europejskich dała się poznać i wszędzie budziła zapal powszechny. Najznakomitsi ludzie, nie wyjmując Goethego ¹⁾ i Walter-Skotta wpisywali się do jój imiennika ²⁾, a pierwszy z tych jeszcze po kilku latach mówił o niej z uniesieniem do Mickiewicza: „Comme elle est charmante! comme elle est belle!

Wiadomość o przybyciu sławniej w całej Europie artystki a do tego polki, powitali z uniesieniem bawiący w Moskwie rodacy, a szczególnie poeta, nadzwyczajny miłośnik muzyki. Odtąd poznawszy ją wkrótce osobiście, był dla niej zawsze z przyjaźnią i szczerem uwielbieniem. Dowodzi tego piękny wiersz, napisany dla niej w owym czasie:

Na jakimkolwiek świata zabłysnęłaś końcu,
Tobie wieszczę, jak Gwebry indyjskiemu słońcu,
Chyłą czoła, wieńczone w nieśmiertelne liście,
I arf tysiącem twoje opiewają przyjście,
Zdziwisz się, kiedy nagle z cherubinów chóru,
Wyrwie się jakiś odgłos nieznanym i dziki
Pomiędzy tryumfalne pieśni i okrzyki,
Jako wieśniak pośród królewskiego dworu;
Ale śmiały i wszystkich roztrącać gotowy
Pójdzie prosto ku tobie i z duszą obejmie.
Królowo tonów! Ty go powitasz uprzejmie:
To twój dawny znajomy — to dźwięk polskiej mowy.

Przyjazd najgłośniejszej naówczas polskiej artystki i obecność najsławniejszego polskiego poety, przyczyniły się wielce do ożywienia towarzystwa moskiewskiego.

Obiady, bale, koncerty i rauty odbywały się teraz bardzo często w najpierwszych salonach rosyjskich, a zaprzeczyć się nie da, że Polska miała znakomitych na nich przedstawicieli, bo takich jak p. Szymanowska i — Mickiewicz. Gdy zaś pierwsza zachwycała wszystkich swym muzykalnym talentem, poeta polski, samych nawet rosyjan zdumiewał swojemi improwizacyami.

¹⁾ W poezjach zaś Goethego znajduje się istotnie piękny wiersz poświęcony Maryi Szymanowskiej.

²⁾ Za pobytu jój w Wilnie wpisali się w jój album także obaj Śniadeccy i Antoni Górecki, Ostatni napisał taki wierszyk:

I mnie wzywając, pani chciałaś zażartować,
Ale ja dobrze wyjdę na tym żarcie,
Na téj co i Śniadecki zapiszę się karcie,
I musisz pani pisanie me chować.

Naoczny świadek ówczesnych zabaw towarzyskich, K. Polewoj, opowiada, że razu jednego proszono Mickiewicza, aby improwizował, oczywiście w języku francuzkim, gdyż większa część towarzystwa nie znała języka polskiego. Któryś z obecnych artystów zaczął grać na fortepianie jakąś powolną minorową melodyą, gdy poeta tymczasem usiadł, zaskonił oczy ręką na chwilę, a po kilku taktach rzewnego adagia usłyszano wspaniałą, lubo nie w formę wiersza ujętą improwizacją.

W r. 1873 pojawił się w „Ruskim archiwie“ (I. 1057) artykuł o Mickiewiczu, napisany przez bezimiennego autora, który jednakże znał dobrze Mickiewicza za czasów jego pobytu w Moskwie. Jest tam opis bardzo sympatycznego przyjęcia, jakiego Mickiewicz doznawał we wszystkich kołach rosyjskich. Jest i pochlebny wizerunek naszego poety, który umiał się wszędzie odpowiednio zachować, czy to w pracowni uczonego, czy w salonach rozumnych kobiet, czy na wesółym przyjacielskim obiedzie.

Mickiewicz, według tego świadectwa, okazywał się zawsze człowiekiem rozumnym, dobrze wychowanym, form dziwnie delikatnych, pełnych prawdziwej a niewymuszonej dystynkcji.

W postępowaniu z rosyjanami był Mickiewicz otwarty, uprzejmy ale nieuniżony, za co go téż tém wyżej ceniono. W towarzystwie rosyjskiém mówił przeważnie po francuzku, płynnie i z pewnym odcieniem poezyi. Z melancholicznym wyrazem na twarzy bywał jednak w towarzystwie dosyć wesoły, rozmawiał chętnie i często rozmowom nadawał zwrot dowcipny.

Razu pewnego np. mówiono coś o Mokronowskim, przyczem jeden z rosyjan utrzymywał, że nazwisko to wymawiać się powinno: Mokronoski, czyli że litera *w* się wyrzuca. — Może nazwisko to skrócone skutkiem jakiego nowego podziału Polski, o którym jeszcze nie słyszałem—odezwał się na to nasz poeta. Improwizacje odbywały się widać dosyć często, bo i bezimienny autor wspomnianego artykułu o jednej z nich nam opowiada, a zdaje się, że nie było to na tym samym wieczorze, który znamy już z opisu Polewoja.

Na kilku kartkach, które podano Mickiewiczowi, były wypisane rozmaite tematy. Poeta wyciągnął jedną, która zawierała wypadek wówczas głośny i świeży t. j.: Zamordowanie archimandryty przez Turków w Konstantynopolu, poczem ciało jego wrzucone do Czarnego morza—wyrzuciła woda na brzeg Odessy. Temat w istocie niezwykły! — Poeta na kilka minut zagłębił się w sobie, potem z wyrazem natchnienia w obliczu wypowiedział improwizacją wspaniałą. Wszyscy przytomni byli wówczas zdumieni i zachwyceni, a autor opowiadania, z którego czerpiemy tę wiadomość, jeszcze po wielu latach żałował, że wówczas nie było stenografów ¹⁾. Nie dziw tedy, że pod uro-

¹⁾ Streszczenie wspomnianego artykułu podał w języku polskim dr. Antoni J., patrz „Polonica.“—Kraków, 1880, str. 629.

kiem sprawionego w ten sposób wrażenia, wielbiły Mickiewicza i prawie ubóstwiały najwykształcześnie rosyjskie kobiety. Nie dziw zaiste, bo wszakże nawet głośny w Rosyi poeta E. Baratynskij nie wahał się do niego w r. 1828 napisać:

Gdy cię Mickiewicz natchniony,
Zastaję u Bajrona nóg,
Myszę, czcicielu uniżony,
Powstań i pomnij: Tyś sam Bóg! ¹⁾

Jédnak nietylko dar improwizacyi podziwiali rosyanie, zdumiewała ich bowiem także ogromna i różnostronna nauka, której poeta przy swój nadzwyczajnej pamięci, często dawał dowody. Ile razy ktoś mówił o jakimś świeżo przeczytaném dziele, poeta nasz dawał wnet dowód, że zna je lepiej niżeli ten, co o niém zaczął rozprawić. Ta ogromna i rozległa wiedza uderzała témbardziej rosyjskich literatów, że najstawniejszy ich poeta, Aleksander Puszkín, nie zdołał w tój mierze dorównać Mickiewiczowi.

Ale oto znowu nasuwa się pytanie, kiedy i gdzie poznali się obaj sławni poeci? Według opowiadania Polewoja miało to stać się w Moskwie i to jeszcze w jesieni r. 1826. Zważywszy jednak, że Mickiewicz wówczas—jak sam pisze—nie miał jeszcze żadnych w Moskwie znajomości i żył tylko w kółku dawnych swoich wileńskich towarzyszy; zważywszy wreszcie, że według własnoręcznej Puszkina notatki, był poeta w r. 1826 jeszcze na wsi Michajłowskiéj (gub. pskowska) i tam pisał szóstą pieśń Onegina, a pisał jak wiadomo zawsze w jesieni, przychodzimy do wniosku, że Polewoj się może o jeden rok pomylił i, że początek znajomości przypada raczej na rok 1827.

W tym bowiem roku, głośny poeta rosyjski, był w saméj rzeczy przez dłuższy czas w Moskwie. Bywał téż w domu księżnéj Zenejdy Wołkońskiéj, gdzie w ogóle gromadziły się wszelkie znakomitości. Wieczór, na którym pojawił się Puszkín poraz pierwszy, pozostał na zawsze w pamięci jednego rosyjanina, który się tam wówczas także znajdował. Oto własne jego słowa:

„...Trudno zapomnieć o wrażeniu, jakie księżna Zenejda wywierała na słuchaczy swoim pełnym, dźwięcznym, kontr-altowym głosem. Zdaje mi się, że słyszę dziś jeszcze, jak w obec Puszkina, w pierwszym dniu znajomości z wielkim poetą odśpiewała jego elegią: „Zaga-

¹⁾ Wiersz w oryginale podany w „Hist. literatury polskiéj“ Spasowicza, str. 376. (Także w „Ruskim archiwie“ 1872. N. 10, str. 1906 i w dziele d-ra Antoniego J. „Polonica“ w tłumaczeniu prozą: „Nie naśluduj innych wieszczu, wszak tyś wielkością swą wielki. Dla izraela i piewcy jedno prawo: nie będziesz czoił cudzych bogów. Kiedy cię natchniony Mickiewicz zastaję u nóg Bajrona, myślę wówczas: pokorny wielbicielu powstań i pomnij, że sam jesteś Bogiem.”

sło jużienne światło,“ z muzyką dorobioną przez Geniszczę... Puszkin był poruszony objawem tej artystycznej kokieterji ¹⁾.

Niewątpliwie też wówczas powstał piękny wiersz jego do księżnej Zenejdy, w którym nazywa ją: „Carycą muz i krasoty,“ a z powodu śpiewu, równa ją ze sławną włoską śpiewaczką Katalani ²⁾. W domu księżnej poznali się zatem niewątpliwie obaj poeci, a w każdym razie prawdopodobniej niżeli za pośrednictwem Polewojów, z którymi nie łączyły Puszkina przyjazne stosunki. Wiadomo bowiem, że Ksenofont Polewoj nawet występował w swoim czasie otwarcie przeciw Puszkiniowi i surowo krytykował jego utwory. Obaj młodzi, prawie w równym wieku będący, (bo Puszkini ur. 26 maja 1799, był tylko o kilka miesięcy młodszy od Mickiewicza)—obaj ozdobieni wawrzynem sławy, a nadto opromienieni aureolą doznanych cierpień, obaj narazie wielbiciele Byrona, nie dziw, że już od chwili pierwszego spotkania, nie mogli być względem siebie obojętni.

O owém jednakże spotkaniu, oddawna różne obiegają wieści i opowiadania. Wszystkie przecież zgadzają się w tém, że Puszkini zaraz poznał wyższość nauki i wykształcenia u Mickiewicza. I tak np. Ksenofont Polewoj pisze, iż sam był bardzo ciekawy widzieć ich razem i otóż przekonał się, że Puszkini był w przytomności poety polskiego „nadzwyczajnie skromnym, że więcej przysłuchiwał się jego rozmowie, niżeli brał w nią udział, że narazie przyznawał się sam do tego, iż wykształceniem i nauką nie może się mierzyć z Mickiewiczem ³⁾. Jest wszakże rzeczą pewną, że znakomity poeta rosyjski już od pierwszej chwili korzystnie na Mickiewiczem zrobił wrażenie. Wnosić to można z listu pisanego do Odyńca w marcu 1827 roku, gdzie między innymi czytamy co następuje: „...Puszkini prawie mojego wieku, w rozmowie bardzo dowcipny i porywający; czytał wiele i do brze, zna literaturę nowożytną; o poezji ma czyste i wzniosłe pojęcie.”

Mimoto znajomość z Puszkiniem zawarta w Moskwie nie była jeszcze wtedy owym węzłem szczerzej przyjaźni, który jak się okaże, połączył później obu wielkich poetów.

VI.

W pierwszych dniach grudnia 1827 wyjechał generał gubernator Moskwy, „zaczynając“ księżę Galicyn do Petersburga. W orszaku je-

¹⁾ Ruskij Archiw z r. 1873. I. 1057, oraz „Polonica“ d-ra Antoniego J, str. 6^o2.

²⁾ W zupełnym wydaniu dzieł Puszkina (staraniem Annenkowa. Petersburg, 1853) wiersz ten zamieszczony pod r. 1827, w t. III, str. 426.

³⁾ Żywopisnaja Biblioteka. Artykuł Polewoja, znany także w polskim tłumaczeniu p. Dołęgi, ogłoszonym w „Opiekunie Domowym“ z roku 1873, str. 132.

go znajdowali się obaj jego podwładni Franciszek Malewski i Mickiewicz. Pierwszy miał już wówczas pewne nadzieje, że otrzyma stałą posadę w Petersburgu (Koresp. III, 22), drugi, to jest Mickiewicz, jechał tylko raczej dla towarzystwa (Koresp. III, 39) swego przyjaciela, ale obok tego miał i kilka spraw własnych, które spodziewał się w stolicy szybko załatwić. Znajomi więc jego w Moskwie nie żegnali się z nim wówczas na długo, bo mieli nadzieję, że go za kilka dni zobaczą. Pragnęli tylko, aby szybko i w zdrowiu powrócił. Nie obe szło się zatem i bez przestróg, aby się w drodze nie zaziębił, i bez próśb do Malewskiego, aby czuwał nad znanym z niepraktyczności poetą.

„Niech sobie Malewski zmarznie, aby Mickiewiczowi ciepło było,“ mówiła wówczas p. Szymanowska i w liście do Malewskiego sama otwarcie to potwierdza (Kor. III, 36). Nawet pomieszkanie swe w Petersburgu oddała p. Szymanowska wówczas obydwoj wyjeżdżającym do dyspozycji. Z téj jednakże grzeczności nie korzystali oni, gdyż na nalegania dawnych znajomych wileńskich, u jednego z nich (może Maryana Piaseckiego) zamieszkali.

Było zaś wówczas w Petersburgu kilkunastu jeszcze wileńskich towarzyszy, jak Aleksander Chodźko, Ludwik Sobolewski, Hejdatel, Maryan Piasecki, Mikołaj Malinowski, Adam Rogalski, Józef Przecławski i t. d. Prócz tych, było w ogólności jeszcze wielu innych polaków, którzy znali Mickiewicza tylko z jego sławy autorskiej i dlatego pragnęli go teraz poznać osobiście. Ale i w rosyjskich, a zwłaszcza literackich kołach nie było już obcém nazwisko naszego poety, który zresztą i sam życzył sobie zapewne porobić w téj sferze znajomości. W ten sposób schodził mu czas szybko i przyjemnie. Dawniejsi koledzy nie mogli się nim dość nacieszyć, tém więcéj, że znaleźli w nim korzystne dla niego zmiany, to jest swobodny, jednostajny humor i łatwość pożycia z ludźmi, której za pobytu w Wilnie nie okazywał. Nawet zewnętrznie wydawał się im niemało zmienionym. On, który był dawniej blady, miał teraz cerę zdrową, przytém jakoś w ogóle zmężniał, a nadto faworyty, których dawniej nie nosił, czyniły go w ich oczach poważniejszym.

To wszystko uradowało wielce dawnych jego i prawdziwie serdecznych przyjaciół. Jeden z nich (Mikołaj Malinowski) nie zaniedbał też wrażenia tego opisać Lelewelowi, który choć był wówczas w Warszawie, interesował się zawsze losem swoich uczniów wileńskich. Z listu owego wyjmujemy tu ustęp potrzebny do charakterystyki poety w tym właśnie czasie:

„...Mickiewicz w towarzystwie nie jest jak dawniej ekscentryczny, i owszem, swobodny i ujmujący. Talent jego dojrzał, rozmowa zasilona i tém, co widział i co czytał, nosi nadto piętno jego bogatéj imaginacji. Lubi teraz mówić dużo, jego głos często sam tylko słychać w zgromadzeniu, i każdy skwapliwie ucisza się, aby go słuchał. Prawdziwie na-

pełnia mnie uczucie dumy, że byłem kolegą Mickiewicza, i że jestem jego przyjacielem.“

Przybycie jego do Petersburga sprawiło niesłychaną sensacją. Rosyanie ¹⁾ i polacy prześcigają się w okazywaniu mu poszanowania. Prowadzimy życie prawdziwie karnawałowe, jedne obiady, aż za północ przeciągające się, szybko idą po drugich, a i tak zaprosin wszystkich przyjmować nie może. Pozostaje mu tylko trudność wyboru.“

W dalszym ciągu powyższego listu czytamy o częstych improwizacjach, które z niesłychaną łatwością wypowiadał wówczas poeta.

„Gdy czuje się w werwie, są słowa listu, dosyć jest zagrać na fortepianie znajomą jaką piosnkę, natychmiast improwizuje i to z taką gwałtownością, tak nagle, że zdaje się, iż duch jakiś go dręczy, by co prędzej pozbyć się uczuć serca. Jużem go kilkanaście razy słyszał. Pisać niezmiernie trudno, bo żadne pióro nie doścignie szybkości poety i przytem nie pozwala on aby pisać, bo mówi, że to w nim zapał niszczy, gdy piszących widzi.“

Malinowski jednak spisywał sobie przynajmniej treść owych improwizacji, a ztąd w jego „Pamiętnikach“, z których wyjątek drukowany był w „Kronice Rodzinnéj“ w r. 1875, można o nich dokładniejsze mieć wiadomości.

„Biblioteka Warszawska“ z r. 1876 ²⁾ podała nadto nadzwyczajnie ważny list Malinowskiego (pisany w r. 1828), który jeszcze owe pamiętniki pod niejednym względem może uzupełnić, a zarazem sprostować podawane przez innych nieraz fałszywe szczegóły.

VII.

Według opowiadania Malinowskiego, improwizował Mickiewicz w Petersburgu najprzód 16 grudnia (1827 r.) i to przy grze na czekanie, ponieważ przypadkowo nie było fortepianu. Po kilku wesołych zwrotkach, w których porównał dawniejsze lata z obecną chwilą, poprosił o temat do improwizacji. Obecny temu Oleszkiewicz, znany ze swój do mistycyzmu skłonności, podał „psalmodyą stworzenia.“

Po chwili namysłu, wypowiedział poeta kilkanaście wierszy tak pięknych, iż Malinowski nie mógł później odżałować, że ich nie zanotował. Zapamiętał tylko, że był tam wspaniały obraz Boga, który w zamęcie wszechrzeczy rozdziera chaos, trzymając w jednej ręce ciemność, a w drugiej światło.

Na tym samym wieczorze poeta jeszcze dwa razy improwizował

¹⁾ Niektóre poezye już wówczas znane były w tłumaczeniach rosyjskich, np. „Sonety“ tłumaczone prozą ogłosił „Moskiewski Telegraf“ jeszcze w r. 1827. (Kwiecień Nr. 7).

²⁾ Żałować można, że w czwartém wydaniu „Korespondencyi“ Mickiewicza, nie umieszczono tego listu.

i to na prośbę Bułharyna, który życzył sobie słyszeć pochwałę ochotników polskich w Hiszpanii. Mickiewicz wypowiedział wkrótce „kilkadziesiąt“ pięknych zwrotek, ku zdumieniu wszystkich obecnych. Nakoniec powstał raz jeszcze i improwizował pieśń, dziękując gospodarzom za gościnne przyjęcie.

Niedługo potem znową liczne grono gości zebrało się u młodego wówczas Postumiusa Prószyńskiego. Byli tam także dwaj znani malarze Orłowski i Oleszkiewicz. Pierwszy zachwycał swemi, naprędce robionemi rysunkami, drugi wypowiadał pełne religijnego mistycyzmu poglądy lub przeczucia. Poeta z tego powodu improwizował na ich cześć, mówiąc o sztukach, jako o siostrach jednej matki i o ich przeznaczeniu.

Być może, że ta improwizacya da się kiedyś odszukać, bo spisał ją wówczas Prószyński i dał później hr. Chodkiewiczowej.

Najdłuższa wszakże i najważniejsza ze wszystkich improwizacya odbyła się 24 grudnia 1827 r. Był to, jak wiadomo, dzień imienin poety, więc z tego samego powodu a oraz i w chęci przepędzenia wigilii w gronie samych rodaków, powstała myśl składkowej uczty, w której aż 40 osób miało wziąć udział. Miejszem zebrania było stonkunkowo najobszerniejsze pomieszkanie Adama Rogalskiego, rodzzonego brata, znanego z wielu dzieł Leona.

Były to jednak czasy, kiedy skutkiem niedawno odkrytych spisaków, każde liczniejsze zebranie zwracało uwagę rządu i przytomnych mogło łatwo na różne wystawić przykrości. Aby więc tego uniknąć, uzyskano najprzód w policyi pozwolenie odbycia wieczoru, podając oraz listę wszystkich 40 zaproszonych.

Za okazaniem się pierwszej gwiazdy zeszli się wszyscy i po przełamaniu się opłatkiem, zasiedli do wieczery. Szybko i swobodnie mijał czas w gronie złożoném z artystów (Orłowski, Smokowski, Oleszkiewicz, Wańkowicz) i z dawnych Filaretów, do których przyłączyło się jeszcze kilku świeżo przybyłych koroniarzy. Do takich należał przybyły niedawno z Warszawy ks. Leon Sapieha, późniejszy marszałek galicyjski i jego, piękny jak Apollo towarzysz, Ludwik Jelski.

Książę Sapieha, który już dawniej wiele słyszał o talencie poety, poprosił go teraz aby co zaimprowizował. Malewski usiadł do fortepianu i zaczął grać ulubioną nutę poety. Wkrótce rozpoczęła się improwizacya poetycznym obrazem Litwy pogańskiej, ale pełną energii i warunków do życia samodzielnego. Potém skreślił poeta jęj czasy późniejsze aż do Zygmunta III. Przedstawił nakoniec powrót króla z długich bojów, który, zanim po nich wypocznie, chce wprzód uwieńczyć męża najbardziej zasłużonego. Tym zaś był Lew Sapieha, który téż otrzymał kanclerstwo i buławę.

Znany z szybkiego rysowania Orłowski, przedstawił nadto równocześnie chwilę tę różnokolorowemi ołówkami i rysunek swój ofiarował na pamiątkę młodym księciu.

Była to zatem już jedna improwizacya, wypowiedziana w ten

sposób i na cześć obecnego ks. Leona. Ale wnet miała się rozpocząć druga. Niedługo bowiem uderzyła godzina dwunasta—godzina naszego poety. Malewski, który znał go dobrze, spostrzegł równocześnie w jego obliczu wyraz jakiegoś niezwykłego stanu ducha. Był nawet pewny, że gdyby go poproszono teraz, improwizowałby coś niepospolitego. W istocie Mickiewicz na prośby przytomnych oświadczył, że zaimprovizuje całą tragedią, ale prosi o przedmiot z historii polskiej. Malinowski podał Samuela Zborowskiego.

Poeta wyszedł na chwilę do przyległego pokoju, gdy tymczasem Malewski opowiadał obecnym o dawnych jego improwizacyach. Opowiadał między innymi jak nieraz, kiedy w pierwszych miesiącach pobytu w Moskwie smutnie siedziało grono wygnańców, niespodzianie odczytał się poeta: „dzieci! posłuchajcie bajeczki“ i wnet dawały się słyszeć najpiękniejsze wiersze.

To opowiadanie Malewskiego zajęło kilkanaście minut, gdy niebawem otwarty się drzwi, i ukazał się improwizator z błędem, lecz pełnym natchnienia obliczkiem. Na prośbę Malewskiego usiadł Linowski do fortepianu i począł na nim zwolna przegrywać. Nie będziemy tu powtarzać treści, improwizowanej wówczas tragedji, która dokładnie spisana jest w pamiętnikach Malinowskiego. Poeta użył trzy-nastogłoskowych wierszy i w przeciągu dwóch godzin wypowiedział ich przeszło dwa tysiące. Ale tak długie mówienie, połączone ze zmianą zastosowanego do ról głosu, wyczerpało w wysokim stopniu siłę poety. Uczuł się nareszcie tak osłabionym, że nie mógł dalej mówić; opadł na krzesło i przez chwil kilka był jak w omdleniu. Wszyscy skoczyli na ratunek, ale Malewski dał znak, aby go zostawiono w spokoju. Poeta też niebawem odzyskał przytomność, a nawet według niektórych opisów, jeszcze raz miał improwizować.

Wiadomość o owym wieczorze dostała się wkrótce potem do Warszawy. Obecny bowiem na niej Malinowski, opisał ją w liście do Zelwietra, który wówczas chwilowo tam bawił. Zelwietr przeczytał list przyjacielowi swemu Michałowi Kątkowskiemu. Ten zaś zachwycony opisem owego wieczoru, poprosił o pożyczenie listu, aby go pokazać Odyńcowi. Ale idąc do Odyńca, wstąpił Kątkowski do Rajnolda Suchodolskiego, aby mu także ów list przeczytać. Suchodolski wówczas pochwycił list i pobiegłszy do redakcji „Korespondencie“, przeczytał go zebrany współpracownikom, nie pozwalając wszakże odpisywać. Mimo to, po wyjściu jego spisano wiadomości w liście podane, o ile je można było spamiętać, i jako list bezimienny ogłoszono w „Korespondencie“ z niektórymi oczywiście pomyłkami, które się w ten sposób łatwo tłómaczą.

Gdy następnie o owęj korespondencji dowiedziano się w rządowych kołach petersburskich, powstało z tego powodu zaniepokojenie, że pod boki cara odbywają się tak liczne polaków zgromadzenia i jakieś na nich improwizacje. Zapytywano o to policją, która dała wyjaśnienie, że wiedziała naprzód o owym zebraniu i ma nawet listę

osób, które tam były. To dopiero zdołało uspokoić ówczesnego szefa zandarmeryi hr. Brenkendorfa.

Ale list ów, drukowany w gazecie, i w samej Warszawie sprawił pewne zaniepokojenie, zwłaszcza w obozie klasyków, którzy już niejednokrotnie atakowali młodego autora baład i „Dziadów.“ Widać też z poufną między nimi korespondencyą, że posądzali Mickiewicza o udawanie improwizacyi i owego omdlenia, które w przekonaniu ich nastąpiło dlatego, że poecie zabrakło dalszego ciągu dawno gotowej pracy. (Patrz Siemieńskiego „Obóz Klasyków“).

Na podstawie artykułu w „Korespondencie,“ pojawiła się później wiadomość o owej improwizacyi także we francuskim przeglądzie: *Revue encyclopedique* r. 1830 (tom 46. str. 361), choć tylko w skróceniu i z tą różnicą, że jako miejsce owego zebrania podano mylnie dom Adama Rzewuskiego.

Winniśmy na tym miejscu dodać, że co do owego wieczoru, nawet w opisach naocznych świadków są pewne różnice. Pomijając mniej ważne, powiemy tylko, że według jednych wypowiedział wówczas Mickiewicz całą tragedya, według innych (jak np. Cyprynus) z powodu owego omdlenia-przerwać musiał na akcie trzecim.

Opowiadanie zaś Cyprynusa (Przeclawskiego), jakoby owa improwizacya odbyć się miała dopiero w grudniu r. 1828 jest zupełnie mylną. Odbyła się ona niewątpliwie o rok wcześniej, a dowodzi tego zresztą i list samego poety, pisany do Zana, 3 kwietnia 1828 roku, a więc jeszcze dziewięć miesięcy przed datą, podaną przez Cyprynusa.

Przytoczymy tu z listu owego ustęp, który rozstrzyga stanowczo wszelką wątpliwość:

„...Rodacy mieszkający w stolicy i przybyli, dali mi wspaniałą kucyę; improwizacye, śpiewy etc. przypomniły zabawy młodocianego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca i czas zeszedł dosyć przyjemnie.“

Wspomnianych przez poetę zaprosin było w istocie nie mało. — już bowiem we trzy dni po owych jego imieninach był znowu na cześć jego obiad u Tadeusza Bułharyna. Był to polak, rodem z Litwy (ur. w r. 1789 w gub. mińskiej), który niezwykłe swe zdolności poświęcił wyłącznie piśmiennictwu rosyjskiemu. Być może, że było to skutkiem jego młodości, spędzonej od lat 11 w Petersburgu, najprzód w szkole kadetów a później wiele lat w wojsku rosyjskiem.

Bułharyn miał już sławę jako autor historycznych powieści (np. *Dymitr Samozwaniec, Mazepa*) a nadto od r. 1825 wydawał codzienną gazetę rosyjską pod tyt. „*Pszczoła północna*“¹⁾ Wielkie powodzenie tego dziennika sprawiło, że dorabiał się majątku i mógł dom na pańską stopę utrzymywać. Oprócz Mickiewicza. dla którego głównie obiad był dany, zaprosił Bułharyn jeszcze księcia Leona Sapie-

¹⁾ Bułharyn umarł w r. 1859 w Kartowie, majątku swoim pod Dorpatem.

hę, Jelskiego, Linowskiego, Orłowskiego, Chodźkę, Przecławskiego i kilku innych.

Zaproszonym był także i Sękowski, niegdys uczeń uniwersytetu wileńskiego, który podobnie jak Bułharyn, szukał kariery na polu piśmiennictwa rosyjskiego, chociaż pisał i w innych językach t. j. po polsku, po francuzku, po łacinie a nawet po persku i po turecku.

Był to zatem człowiek wielkiej nauki i niepospolitych zdolności, ale bardzo podejrzanego charakteru.

Mickiewicz go z tego powodu nie lubił i często prawił mu otwarcie słowa prawdy.

Nie obeszło się więc bez tego i na owym obiedzie, zwłaszcza, że sam Sękowski swojemi o dawniej Polsce paradoksami dawał do tego powód.

Po skończonej uczcie proszono Mickiewicza o improwizacyą. — Wówczas Sękowski, chcąc dokuczyć poecie, wybrał wyprawę kapitana Parry do północnego bieguna, odbytą, niedawno przedtem 1827 roku.

— No! ciekawy jestem jak się z tego wywiąże, — szepnął Sękowski Malinowskiemu do ucha.

Ale Mickiewicz wnet uczuł się na swoim gruncie i w pięknych, pełnych poezyi obrazach skreślił wszystkie możliwe trudności, które spotykały śmiałego kapitana, walczącego nie tylko z żywiołami, lecz i z małoduszną bojaźnią towarzyszących mu ludzi. — Malinowski w liście do Lelewela szczególnie unosi się nad tém miejscem improwizacyi, gdy do izby kapitana wpadają zbuntowani majtkowie, a on wytrąciwszy pistolet z ręki jednego, każe się im uciszyć i śmiało wyrzuca im tchórzostwo.

Wszyscy, nie wyjmując i samego Sękowskiego, zdumieni byli łatwością, z jaką poeta wywiązał się z tak trudnego zadania.

Ale nie tylko w towarzystwach polskich bywał wówczas poeta tak chętnie widziany i przyjmowany — bo sława jego, zdobyta w kołach moskiewskich, zrobiła mu i w petersburskich dobre przyjęcie.

W liście do Zana (Kor. I. 29) sam powiada, że poznał się w Petersburgu z literatami rosyjskimi: Żukowskim, Kozłowem i t. d. i że niektórzy szczerzej przychylności dali mu dowody. W liczbie tych nowych znajomych nie wymienia Puszkina, co także posłużyć może za dowód, że niewątpliwie poznał się z nim wcześniej jeszcze t. j. przed kilku miesiącami w Moskwie. Z tego samego powodu stanowczo wątpić można o prawdziwości opowiadania Przecławskiego, podanego w „Ruskim Archiwie“ w r. 1873. Pisze bowiem Przecławski, że Mickiewicz poznał się z Puszkinem dopiero po przybyciu z Moskwy do Petersburga i to za pośrednictwem pani Karoliny Sobańskiej, z domu Rzewuskiej, owiej pięknej towarzyszkii poety w wycieczce do Krymu.

P. Rzewuska dowiedzieć się miała ze zdziwieniem, że obaj sławni poeci nie znają się jeszcze ze sobą. Z tego powodu zaprosiła

obydwoh do siebie na wieczór, gdzie téż dopiero miało poznanie nastąpić.

Trudno także uwierzyć temu, aby poeta polski przy pierwszym spotkaniu się z Puszkinem, brał go w ten sposób na egzamin, jak to opowiedział Przećłowski:

— Czytałeś pan Haslita?

— Nie.

— A Szlegla?

— Nie.

— A Sismondiego?

— Nie.

Wprawdzie sami literaci rosyjscy przyznają, że Puszkini nie miał tak obszernéj nauki, jak Mickiewicz, a nawet że jéj miał stosunkowo mało, ale mimo to opowiadanie Cyprynusa wywołać musiało odparcie, a nawet i dość słuszne z ich strony oburzenie. Jakkolwiek zatem nie wierzymy całemu temu opowiadaniu, nie przestaje wszakże być prawdą, że Puszkini w tym właśnie czasie t. j. z końcem roku 1827 i z początkiem r. 1828 był w Petersburgu. — Stwierdzają to „Materyały do biografii Puszkina“ zebrane przez Annenkowa a oraz i Mikołaj Malinowski, który w dzienniku swym, pisanym wówczas właśnie pod datą 7 stycznia 1828 r. zanotował obiad, na którym znajdował się wraz z Puszkinem i Mickiewiczem.

W ten sposób już po raz drugi spotykali się obydwaj wielcy poeci, ale Mickiewicz tym razem bawił w Petersburgu za krótko, a nadto miał i dosyć własnych spraw do załatwienia, aby już teraz z Puszkinem i innymi literatami rosyjskimi częstsze i ściślejsze mógł mieć stosunki.

Stać się to mogło wprawdzie w tym samym jeszcze roku (1828), ale dopiero o kilka miesięcy później, gdy Mickiewicz pożegnał już Moskwę i na dłuższy czas zamieszkał nad Newy brzegami.

IX.

Szybko zatem upływał naszemu poecie czas wśród wizyt, obiadów i wieczorów. Dodajmy do tego, że nie mógł on nadto odmówić kilku, a może i kilkunastu godzin malarzowi Wańkowiczowi, który właśnie w grudniu robił olejny jego portret. Obraz ten, przedstawiający Mickiewicza wspartego na Judahu skale, oglądał Malinowski przy końcu grudnia 1827 i unosił się nad zadziwiającém podobieństwem ¹⁾.

Ale pomimo tego wszystkiego musiał Mickiewicz myśleć i o załatwieniu spraw, dla których głównie przyjechał do Petersburga. On,

¹⁾ O artystycznej wartości tego portretu pisał Wincenty Smokowski. Patrz w „Albumie warszawskim” Wójoickiego z r. 1845 artykuł o Wańkowiczu.

który przez całe życie swoje osobiste sprawy zwykł był załatwiać nastatką, zapewne i tym razem tak uczynił, témbardziej, że była to rzecz obchodząca własnego jego brata.

Nie umiemy niestety dokładnie wyjaśnić, dla czego właśnie wówczas najmłodszy brat poety, Jerzy Mickiewicz, potrzebował pomocy Adama, wobec swój władzy przełożonej. Domyślamy się tylko, że zapewne dopuścił się jakiejś winy, skoro poeta w jednym z listów swych wspomina o „smutném i bolesném spotkaniu z bratem Jerzym, którego złe prowadzenie wiele mu zdrowia ujęło.” Spotkanie to, jak widać, nie odbyło się w Petersburgu, bo inaczej nie pisałby Malewski że Adam miał jeszcze dalekie do swego brata podróże. (Koresp. III, 37). Jerzy Mickiewicz był lekarzem okrętowym przy flocie rosyjskiej, zatem znajdować się mógł w Kronstadzie, w znaczniejszém od Petersburga oddaleniu. Pani Szymanowska chciała nawet w tej sprawie Mickiewiczowi dopomódz i wskazywała mu sposób pozyskania względów u admirała Mordwinowa.

Oprócz tej sprawy miał poeta jeszcze dwie własne. Pierwszą było uzyskanie pozwolenia ministra na wydawnictwo pisma polskiego w Moskwie, pod nazwą „Iris.” Ale jakkolwiek miał to być dziennik poświęcony filozofii, poezji i wogóle tylko literaturze, przecież minister odmówił stanowczo swojego pozwolenia.

Pozostawała już tylko jedna jeszcze rzecz do załatwienia, t. j. wydanie „Konrada Wallenroda.”

Nie uzyskawszy pozwolenia cenzury w Moskwie, starał się poeta o nie już dawniej w Petersburgu. W tym celu z Moskwy jeszcze posłał cenzorowi Anastaziewiczowi rękopism Wallenroda. Uczynił to wszakże w tajemnicy, o której wiedział tylko Maryan Piasecki, nazywany nieraz żartobliwie jego „plenipotentem.”

Przeczuwał to dobrze poeta, że prędzej czy później poemat jego spotkać może niebezpieczeństwo i dla tego chciał być ostrożnym. Ostrożność tę zalecał i swojemu przyjacielowi Piaseckiemu, do którego z Moskwy jeszcze tak pisał (Koresp. I, 18):

„... Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema, które chciałbym tu drukować pod okiem własném. Udaj się tedy do szanownego cenzora; prosz ażeby rychłej przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas nie podając urzędowo do cenzury, zwrócić mnie rękopism. N. b. dawaj baczność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział poematu. Możesz dać do czytania Chodźce Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne.”

Wszakże jeszcze i po napisaniu tego listu, poeta przez dłuższy czas korespondował w sprawie cenzury swego poematu. Listy pisane w tym celu do Serbinowicza dopióro w r. 1882 ogłosił kalendarz petersburski „Gwiazda” (str. 89).

Sprawa, którą się Mickiewicz tak niepokoił, poszła jednakże

dość łatwo w Petersburgu. Cenzor Anastaziewicz podpisał pozwolenie na druk Wallenroda już 9 grudnia 1827 r., a zatem może nawet jeszcze wówczas, gdy Mickiewicz znajdował się właśnie w podróży do Petersburga.

Mając pozwolenie cenzury, nie potrzebował już poeta ukrywać poematu swego w takiój jak dawniej tajemnicy. Pokazywał zatem rękopism swoim przyjaciółom, a nadto na prośby ich wygłaszał z pamięci znaczne ustępy.

Raz na wieczorze u Dziekońskiego, urzędnika sekretaryatu Królestwa Polskiego, deklamował poeta wspaniały wstęp do Wallenroda.

Wszyscy słuchali z największą uwagą, gdy po kilkunastu wierszach stary hr. Aleksander Chodkiewicz, autor „Chemii” i kilku tragedyi w guście pseudoklasycznym zapytuje poetę, czy to jest poemat opisowy, czy bohaterowski, czy dydaktyczny?

— To jest powieść — odpowiedział Mickiewicz, i deklamował dalej.

Ale po chwili pyta znowu stary klasyk, na ile części podzielony jest poemat?

— Nie wprowadzałem żadnego podziału, — odrzekł grzecznie poeta, niezrażony temi zapytaniami.

Gdy zaś skończył, wszyscy dziękowali mu z zapałem, żałując w duchu, że tak niestosownie robiono poecie przerwy.

Już zapewne z końcem grudnia r. 1828 rozpoczął się druk Konrada Wallenroda, jeżeli 3 stycznia 1828 r. mógł Malinowski widzieć arkusze drukowane i znajdować, że druk byłby piękny, „gdyby nie brak niektórych głosek polskich.” (Pamiętniki Malinowskiego).

W połowie lub ku końcu stycznia r. 1827, był już druk zapewne skończony i poemat już mógł znajdować się w rękach publiczności.

W ten sposób pobyt poety w Petersburgu, który zrazu miał trwać tylko dni kilka, przedłużył się do dwóch miesięcy.

Książę Galicyn miał wprawdzie na imieniny swój matki powracać do Moskwy już na dzień 15 stycznia; nie wiadomo nam jednak, czy tak się rzeczywiście stało. Ale w liście p. Szymanowskiej, pisanym do Malewskiego, widzimy zaniepokojenie, że w takim razie musiałby i Mickiewicz powrócić do Moskwy, nie załatwiwszy swych interesów. Pocziwa Szymanowska radzi nawet Mickiewiczowi, aby na wypadek tej konieczności oświadczył księciu, że jest chorym. („Arretez de force Mickiewicz, qu'il se fasse malade et envoie un certificat du medecin s'il le faut” etc. (Koresp. III, 35).

Nie wiemy, czy poeta usłuchał istotnie tej rady, ale rzecz pewna, że nie wyjechał z Petersburga, jak z końcem stycznia lub może dopiero z początkiem lutego r. 1828.

X.

W liście do Tomasza Zana (Kor. I, 29) pisze Mickiewicz, że jakkolwiek przyjemnie przepędził owe dwa miesiące w Petersburgu, jednak „wyrwał się do Moskwy,” a to z tego powodu, aby się pożegnać z Zaleskimi, którzy w początkach lutego 1828 opuszczali Moskwę na zawsze.

W tym samym wszakże liście dodaje poeta, że „były inne okoliczności,” które spowodowały ten pośpiech. Opowiadanie Ksenofonta Polewoja („Żywopisnaja ruskaja biblioteka”) otwiera pole do pewnego domysłu, któryby może zdołał owe „okoliczności” cokolwiek wyjaśnić.

Mickiewicz miał szczególny dar podobania się kobietom; każda też, która go poznała, była pod urokiem wrazenia, jakie na nią sprawił poeta. Nie mówiąc już o Maryi Putkamerowej, wspomniemy tylko panią Kowalską w Kownie, a w Moskwie księżnę Zeneidę i ks. Wiaziemską. Nie była to zapewne miłość w zwyczajném rozumieniu, lecz owa przyjaźń między dwiema pokrewnymi duszami według poetycznej teorii promionkowej. Było to raczej uczucie, które sam poeta dobrze określił, mówiąc, że: są „uczucia nawet bez wyznania, są obowiązki nawet bez obowiązania.” Uczucia takie budziły się jeszcze później kilkakrotnie w duszy poety, ale zawsze pozostawały w sferze najidealniejszej przyjaźni, bo poeta wiernym pozostał swój młodzieńczej teorii promionkowej.

Jednak nie każda kobieta miała w sobie tę siłę, którą zdołała Mickiewicza pociągnąć, mimo jego oporu i woli. Nie była nią bowiem piękność ciała, lecz piękność duszy, a szczególnie dobroć, szlachetność i czystość uczucia, połączona z poetycznym, być może, że niekiedy nawet nadto marzącym usposobieniem.

Polewoj nie wymienia wprawdzie nazwiska osoby, mówi tylko, że była „zamezną, wzorowo cnotliwą i pod względem powierzchownym wcale nie powabną.

Poeta tedy miał ją ukochać, ową „promionkową” miłością i będąc jeszcze w Petersburgu, dowiedział się o jej nagłej, śmiertelnej chorobie. Pospieszył wskutek tego do Moskwy, aby ją jeszcze raz zobaczyć... Po kilku miesiącach z głębokim i rzewnym smutkiem szedł za jej trumną.

Być więc może, że to były właśnie owe inne okoliczności, o których poeta napomknął w przytoczonym liście do Zana.

Polewoj przedstawił znajomość powyższą, jako miłość; naszym zdaniem była to niewątpliwie przyjaźń i nie więcej. Na poparcie zaś naszego twierdzenia niechaj posłuży własny list poety, pisany w Moskwie właśnie około owego czasu, t. j. 3 kwietnia 1828 r.

„Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie go-

towała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniej indywidualnie), niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych).”

Czyż potrzeba więcej na dowód, że owe tak smutnie, śmiercią przerwane uczucie, nie było, jak chce Polewoj, ze strony poety miłością. Być jednakże może, że było niém po drugiej stronie — w sercu owój, „wzorowo cnotliwej” nieznamoj..

Poeta bowiem miał w ogólności szczególniejsze szczęście podobania się rosyankom, do czego mogły się przyczynić zalety jego towarzyskie, przez samego Polewoja tak sympatycznie i tak wysoko ocenione. Dostyc powiedzieć, że wówczas niektóre rosyanki zaczęły się nawet uczyć po polsku i uznały, że najlepszym nauczycielem będzie — Mickiewicz. Za przykładem kobiet poszli widocznie i mężczyźni, bo oto co pisze sam Mickiewicz w dalszym ciągu owego listu do Zana (Koresp. I, 30):

„... Uczę téż po polsku niektóre damy. Inter parentes im, wielu tu uczy się po polsku, i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać, ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes..”

W istocie zaczynało mu być smutno w starej Moskwie. Wprawdzie jak dawniej, tak i teraz był on upragnionym w salonach moskiewskich gościem, ale mimo to w liście, w którym opisuje swój ówczesny sposób życia, widoczny jest raczej smutek, niżeli zupełne z tego zadowolenie. Poeta ubolewa, że nie ma wielkiej chęci do pracy, i jak już nieraz było, oskarża się znowu o lenistwo.

„Spodziewam się — pisze do Zana — że latem większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz leniwy jestem, lubo zawsze wiele czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy, rzadko pijszę, o drugiej i trzeciej jem obiad, jadę na koncert wieczór lub inną zabawę i powracam najczęściej późno... W ciągu życia, jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił.”

Kto zupełnie szczęśliwym się czuje, ten inaczej zwykł szczęście swe opisywać.

Był w tym czasie Mickiewicz widocznie osamotniony, a nawet może i smutny, bo najprzód nie miał obok siebie ukochanego Franciszka Malewskiego, powtóre nie było już wówczas w Moskwie ani pani Szymanowskiej, ani Zaleskich, a wreszcie i z grona kolegów niejeden już przeniósł się, a raczej został gdzieindziej przeniesiony.

Ziąd w listach, pisanych w tym czasie, maluje się większa, niż dawniej tęsknota za oddalonymi przyjaciółmi, których szczerze pragnął zobaczyć. Wówczas to marzył nawet o wycieczce do ukochanego Zana, mieszkającego w Orenburgu. Zanim to jednak miało nastąpić, czuł się zapewne szczęśliwym, że jemu i Czeczotowi posłać mógł 100 rubli z pieniędzy uzyskanych za Wallenroda (Koresp. I, 31).

Ale za to cieszył się poeta nadzieją, że już w kwietniu będzie

mógł wyjechać do Petersburga na stałe, a przynajmniej na dłuższe mieszkanie. (Kor. I, 30). Jakoż w rzeczy samej w połowie kwietnia r. 1828 spełniły się jego oczekiwania. Poeta nie omieszkiał pożegnać się ze swoimi moskiewskimi przyjaciółmi, a rzecz niewątpliwa, że zostawił szczery żal w ich sercach.

Wówczas to, na pożegnalnej uczcie składkowej w mieszkaniu Sergiusza Sobolewskiego (rosyanina), ofiarowali mu literaci moskiewcy puchar, na którym wyryte były następujące nazwiska: E. Baratynskij, P. i J. Kiriejewski, H. Jelagin, N. Rozalin, N. Polewoj, E. Szewyrew, S. Sobolewski. Przy tej sposobności odczytał Kiriejewski wiersz, który podajemy tu w przekładzie Aleksandra Chodźki:

W pamięć twojego rozstania się z nami
Darzym ci puchar zaklęty,
Zaczarowany przyjaźni ustami,
Na dnie talizman jój rznięty.

Pod inném niebem, gdy w biesiady gwarze,
Talizman winem zakryjesz,
Nie szukaj pijanej radości w puharze;
Łzy dni minionych wypijesz.

Zatęsknisz; łzawe wino nie upoi,
Pieśń natchniona w ustach skona;
Ale jój echo usłyszą tu twoi:
Na puharze ich imiona.

Czytaj nas; bośmy w téjże samej chwili
Tehnęli tu owém natchnieniem;
Bólem tęsknoty twojej zatęsknili,
Drgnęli serca twego drgnieniem.

Nieraz sam puchar, jak zegar zadzwoni,
Sam!—to talizmanu siła,
To myśl—ta nasza, co za tobą goni,
Skrzydłem o puchar trąciła.

Nie! nie na wieki ci tęsknić w niedoli,
Może Bóg krzywdę naprawi
Może—nawet na cudzej ziemi, gwoli
Snom wieszczym, doła się zjawi.

Tylkoż puharem nie pij z Lety źródła,
Przyjaźń zapomnieć nie zdoła,
Puchar nasz ze dna, z talizmanu godła,
Nie za p o m i n a j! zawoła.

W odpowiedzi na wiersz powyższy, wygłosił Mickiewicz improwizacyą, której treść była następująca:

„Pielgrzyma tułającego się po obcej ziemi, przyjęli dobrzy ludzie gościnnie i obdarzyli drogocennym upominkiem. Ale po niejakiem czasie poszedł on w inne strony, gdzie musiał żyć wśród tęsknoty, głodu i pragnienia. Strudzony i złamany, padł w końcu na drodze i skonał. Wtedy we fałdach jego płaszcza znaleziono ofiarowany mu przed laty puhar.”

Wieczór ów opisał sam Mickiewicz w liście do Odyńca, ale zaledwie w niewielu słowach, jak to czynił zawsze, pisząc o samym sobie:

„Przed odjazdem (z Moskwy) literaci dali mi wieczór pożegnalny. Były wiersze i śpiewy, ofiarowano mi na pamiątkę puhar srebrny z napisami osób obecnych. Byłem mocno wzruszony i improwizowałem podziękowanie po francuzku, przyjęte z wielkim aplauzem. Pożegnano mnie ze łzami.”

XI.

W kwietniu zatém r. 1828 przybył Mickiewicz po raz trzeci do Petersburga, gdzie znowu z radością powitali go rodacy i bawiący tam wówczas literaci rosyjscy.

Cieszyli się nim i dawni koledzy wileńscy, jak Malewski, Aleksander Chodźko, Mikołaj Malinowski, Józef Przećławski, i dawni znajomi, jak malarze Orłowski, Oleszkiewicz, Wańkowicz i Smokowski. Ale najmiliej i najczęściej przepędzał poeta czas w domu p. Maryi Szymanowskiej, która od kilku miesięcy została nauczycielką muzyki u dworu.

Pani Szymanowska miała dwie córki: starszą Helenę i młodszą Celinę. Ostatnia liczyła wówczas lat 15 i była prześliczném, choć trochę rozpieszczoném dziewczęciem ¹⁾. Poeta lubił ją bardzo, poświęcił jój napisaną w Petersburgu balladę o trzech Budrysach, ale mimo to nieraz nie pochwałał niektórych drobnych jój kaprysów.

Panna Celina cierpliwie słuchała uwag, dwa razy od siebie starszego poety, lubiła go nawet, choć zapewne nie przeczuwała wówczas wcale tego, że za lat kilka miały się na wieki losy ich ze sobą połączyć. I sam poeta dalekim był niewątpliwie od tej myśli, a mimo to jakaś niewyraźna przepowiednia wypadków późniejszych, znajduje się w wierszu, który w owym czasie napisał w imienniku panny Celiny:

Zaczyna się werbunek. Widzę zdala: goni
Ogromna liczba pieszych, ułanów, huzarów,
Niosąc imiona nakształt rozwitych sztandarów;
Chcą w albumie założyć obóz różnej broni.
Stanie się! Będę wtenczas siwym bohaterem,
I z zalem rozmyślając o mych lat poranku,

¹⁾ Odyńcio pisze w „Listach z podróży” I, 45: „Panna Celina prześliczna, z oczu i cery prawdziwa hiszpanka.

Opowiem towarzyszą, że na prawym flanku
 Jam w tej armii pierwszym był grenadyrem.

Franciszek Malewski, który wówczas mieszkał razem z Mickiewiczem (w domu Jochima na Większej Mieszczańskiej), bywał także często w domu p. Szymanowskiej i już wówczas znajdował w starszej jej córce, pannie Helenie szczególniejsze upodobanie, chociaż może zarówno jak i jego przyjaciel, nie myślał o tem, że za lat kilka miał stanąć z nią u stóp ołtarza.

Okazuje się to wyraźnie z jego listu, pisanego wówczas do rodziny:

...,Bardzo się dobrze p. Szymanowskiej powiodło. Cesarzowa poruciła jej uczenie muzyki swojej córki. Pewny jestem, że nie będzie mogła teraz opędzić się od lekcyi w mieście. Bywam u niej zawsze z przyjemnością, lubię jej macierzyńską troskliwość o dzieci; teraz jednak rzadziej muszą się pokazywać, bo tu rozgadano androny. Bieda to nam chłopcom z pannami: powiesz dwa słowa, zaraz dodadzą trzecie: żeni się, oświadcza się i t. d....“

Pomimo to Mickiewicz i jego towarzyszy byli u p. Szymanowskiej prawie codziennymi gośćmi a z nieocenionych listów Odyńca powzięć można dostateczne wyobrażenie, jaką tam znajdowali gościnność i serdeczność.

Jest także w „Korespondencyi“ Mickiewicza list, mogący posłużyć za dowód, jak pełną swobodnego i miłego humoru musiała być atmosfera domu p. Szymanowskiej i jak pod oswoobodzającym jej wpływem ożywiał się także nasz poeta. Z pięknego tego listu podajemy tu początek, zwłaszcza dla czytelników, którzy nie mogą mieć pod ręką wspomnianego zbioru listów poety:

Petersburg, 2 listopada 1828.

Nr. 18,956.

My, Poeta Romantyczny z łaski prenumeratorów, autor wielu książek drukowanych, przedawanych, tudzież drukować się i przedawać mających, wszystkim i każdemu z osobna, komu wiedzieć należy, wiadomo czynimy:

Od wielu miesięcy trwały między naszą poetycką Mością i Jej arcy-muzykalną Mością, pierwszą pianistką, autorką kaprysów, wariacyi, romansów i kontredansów etc. stosunki sąsiedztwa i przyjaźni. Wiadomo światu całemu, a przynajmniej dziesięciu ludziom, że nieraz jadaliśmy obiad społem, a nawet w orszaku Jej arcy-muzykalnej Mości, przedsiębraliśmy dalekie aż ku ogrodowi letniemu podróże. Nie szczęściem te stosunki sąsiedztwa i przychylności zostały zerwane i potargane, albo raczej potargane i zerwane zbiegiem smutnych wypadków, a mianowicie dla deszczu i błota, dla drogiej ceny dorożek i dla strat okropnych, jakie ponieśliśmy w kaloszach i parasolach. Usiłując przecież ile możliwości dawne wznówić przymierze, osądziłyśmy

za rzecz przyzwoitą, przyjąc na obiad ze strony Jój arcy-muzycznej Mości zaproszenie i do obiadu łakomego własną osobą zasiąść przyrzekamy. Dla urządzenia ceremoniału zwykłego w podobnych okolicznościach, wysłany jest od nas w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego JW. Nikifor (lokaj Mickiewicza), ex-kucharz dworu naszego, rzeczywisty tajny pijak, grand valet de chambre et d'anti-chambre... ozdobiony etc"... (Patrz Korespondencya Mickiewicza, wydanie 4-te tom I, str. 33).

Znać ten ton miłego, a oraz wikwintnego humoru był zwyczajnym i panującym w domu pani Szymanowskiej; dlatego téż poeta pisząc list przytoczony, dostroił go do tego tonu.

Z polskich rodzin wówczas jeszcze kilka mieszkało stale w Petersburgu. Byli to zwłaszcza Zelwetrowie, Sobańscy, Orłowscy, nie mówiąc już o Bułharynach i Szyszkowach, których także od czasu do czasu wypadło naszemu poecie odwiedzić.

XII.

Znajomość zrobiona już dawniej z petersburskimi literatami, zapewne dopiero w tych czasach zamieniła się w przyjaźń i wzajemną życzliwość. Stało się to tém łatwiej, gdyż każdy z owych literatów, których nasz poeta zaliczył do swoich przyjaciół, odznaczał się nie tylko talentem, lecz także wysokimi zaletami serca i charakteru.

I tak np. ociemniały już wtedy Jan Kozłow (ur. 1774 † 1838) budził w nim współczucie dla swój słodczy, prostoty i łagodnego usposobienia, a był nawzajem i dla poety naszego z nadzwyczajnym uwielbieniem.

On to przetłómaczył Sonety krymskie na język rosyjski i wydał w Petersburgu w r. 1829.

Odyniec, który przybywszy w tymże roku do Petersburga, miał sposobność poznać Kozłowa, opowiada, że poeta rosyjski mówił z nim o Mickiewiczu z takim zapałem i wzruszeniem, że i Odyńca do łez poruszył i sam płakał jak dziecko. „Vous nous l'avez donné fort, et nous vous le rendons puissant!“ Tak się między innemi odezwał ów ociemniały i wtedy już przeszło 60 lat liczący Kozłow.

Starszy od niego o lat kilka Kryłow (ur. 1768 † 1844) zachwycał Mickiewicza swobodnym humorem, wypływającym z głębi najszlachetniejszego charakteru. A choć wielkiej wartości są pisma jego, przecież, jak mówi Polewoj, wyrzekł raz Mickiewicz o nim zdanie, że Kryłow w prywatném życiu daleko wyższym jest od swój sławy autorskiej.

W Bazylim Żukowskim (ur. 1783 † 1852), widział nasz poeta autora „pełnego godności, wdzięku i uczucia,“ a mówiąc o nim z Polewojem, wyrzekł z przyciskiem, że dzieła jego dla tego są tak piękne, ponieważ pisał je człowiek z piękną duszą.

Nie mówiąc już o zmarłym wcześniej Wienewitinowie (ur.

1805 † 1827) o księciu Wiaziemskim, któremu najpierw, bo jeszcze w rękopiśmie, znany był Wallenrod, o wylanych dla Mickiewicza Miokołaju i Ksenofoncie Polewojach, Kirejewskich, Baratyńskim i wielu innych, powiemy jeszcze kilka słów o największym z nich wszystkich — Aleksandrze Puszkynie ur. w r. 1799, a zmarłym w skutek śmiertelnej rany, odniesionej w pojedynku o obrazę honoru w 1837 roku.

Przypomnijmy najprzód, że sam Mickiewicz tak go zcharakteryzował w pośmiertnym o nim artykule, podanym w słynnym francuskim dzienniku literackim pod tytułem „Le Globe“ (1837).

...„Znałem poetę rosyjskiego zbliżka i przez dość długi czas, uważałem go jako człowieka charakteru wrażliwego i lekkiego niekiedy, ale zawsze szczerego, szlachetnego i otwartego. Wady jego zdawały się zależeć od okoliczności i od społeczeństwa, w jakim żył; ale co było dobrego w nim, z własnego jego pochodziko serca.“

Dla tych to przymiotów serca, lubił Mickiewicz towarzystwo Puszkina, a nawet sam powiada, że znał go w tej epoce, kiedy autor „Onegina“ z chciwego czytelnika zagranicznych romansów, stawał się poważnym, myślącym i do ważnych zadań sposobującym się pisarzem.

Puszkin właśnie w owym czasie pisał poemat „Połtawa,“ a według opowiadania Polewoja, omawiał wprzód z Mickiewiczem plan tego poematu i charakter Mazepy, głównego w nim bohatera.

Uwagi polskiego poety, jak podaje Polewoj, miały nawet stanowczo sprostować psychologiczną stronę w zrozumieniu charakteru Mazepy.

Ze wszystkiego, co wiemy o stosunku zachodzącym między tymi dwoma znakomitymi poetami wynika niewątpliwie, że Puszkin wysoko cenił nie tylko geniusz, lecz i charakter Mickiewicza. Podziwiał jego improwizacye, w obec których jeszcze w Moskwie będąc, miał wykrzykiwać z uniesieniem: „Quel génie! quel feu! que suis — je auprès de lui!“ (Jaki gieniusz! jaki zapał! czemże ja jestem w obec niego!) Kiedy indziej znowu opowiadał Puszkim przybyłemu z Moskwy Polejowowi:

— Niedawno Żukowski, klepiąc mnie po ramieniu, mówił: „czy wiesz bratku, że Mickiewicz może ciebie za pas zatknąć?“

— Źle mówisz — odpowiedziałem, — mówisz w czasie niedokonanym o tém, co się już dokonało; popraw się, bo już mnie zatknął, a zatknął tak, że przy nim jestem, jakby mnie nie było.

Jednakże tak nie było; Puszkin był niezaprzeczenie wielkim poetą i Mickiewicz zawsze go za takiego uważał. Co do nas, nie powtarzalibyśmy nawet owych słów Puszkina, gdyby nie świadectwo rosyjskiego pisarza Polewoja (Żywopisnaja Biblioteka).

Ale ten sam autor przytacza fakt, świadczący o otwartym i bezstronnym sądzie naszego poety. Razu pewnego ktoś w obec Mickiewicza zaczął niekorzystnie krytykować utwory Puszkina, w nadziei, że poeta polski potwierdzi jego uwagi.

— „Pouchkine est le prémier poète de sa nation; c'est là son ti-

tre à sa gloire“ — odpowiedział Mickiewicz, zamykając w ten sposób usta niepowołanemu krytykowi.

Są wszakże i między pismami obu poetów dowody obopólnego szacunku i uznania. Najprzód bowiem, wzajemnie tłumaczyli niektóre swe utwory, a zwłaszcza Puszkina przełożył: Trzech Budrysów, Czaty i początek Wallenroda (z zamiarem dokonania całej pracy). Mickiewicz zaś, prócz pięknego przekładu Przypomnienia, zostawił wiekopomną pamiątkę tego stosunku w pięknym poetycznym ustępie pod tytułem: Pomnik Piotra Wielkiego.

Według tego, co sam Mickiewicz opowiadał później Odyńcowi (Listy z podróży II, 177), miało się razu pewnego zdarzyć, że poeta polski swoim czerwonawym płaszczem, sprawionym przed kilku laty w Odessie, okrył swojego towarzysza przechadzki. A więc było zupełnie tak, jak czytamy w znanym poemacie:

Z wieczora, na dźdzu stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce:
Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy:
Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej Północy.
Znali się z sobą, niedługo, lecz wiele:
I od dni kilku już są przyjaciele. . . .
Ich dusze, wyższe nad ziemne przeszkody,
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody:
Ledwo szum słyżają swój nieprzyjaciółki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki. . . .

Jest także i w poezjach Puszkina ¹⁾ wiersz, napisany wprawdzie dopiero w roku 1834, ale świadczący dobrze o jego względem Mickiewicza uczuciach:

On między nami żył, tu śród obcego plemienia,
A przecież w duszy swój nie miał goryczy ku nam.
Myśmy kochali go, bo cichy był i uprzejmy,
Towarzysz naszych uct, uczestnik marzeń i pieśni
Natchniony z góry był, z wysoka patrzył na życie,
Toż nieraz mówił nam o czasach już niedalekich,
Kiedy wolne od swar — w jedność się zleją narody.
Myśmy spragnieni słów wielkiego wieszca słuchali,
A kiedy w Zachód szedł, szedł z naszym błogosławieństwem...

¹⁾ W wydaniu dzieł Puszkina staraniem Anninkowa z r. 1855, w tomie III, na str. 41. — W czasach, gdy nawet nazwisko naszego poety prawie-wzbronioném zostało w państwie rosyjskiém, wiersz ten oznaczono tylko literą *M.*

Wiersz téj treści mógł napisać tylko człowiek, przejęty wielką czcią dla naszego poety, a takim był właśnie Puszkina.

Odyniec mówi, jako o rzeczy niewątpliwéj, że gdy razu pewnego namawiano Puszkina do wycieczki za granicę, dokąd nie jeździł nigdy w swoim życiu, miał się wówczas poeta rosyjski tak odezwać:

„Piękności natury potrafię wyobrazić sobie pięknieć nawet, niż są w istocie; pojechałbym chyba dla poznania wielkich ludzi. Ale znam Mickiewicza i wiem, że większego nadeń nie znajde.“ (Listy z podróży I. 55).

Tego więc rodzaju były stosunki, które łączyły naszego poetę z ówczesnymi literatami rosyjskimi.

Z niektórymi z nich trwały one długo jeszcze po wyjeździe Mickiewicza z granic Rosyi. Książę Wiaziemski np. odwiedzał go za swym każdorazowym we Francyi pobytem i za jego to nawet staraniem stało się, że później uzyskano pozwolenie na ogłoszenie „Pana Tadeusza i niektórych innych dzieł naszego poety. Zastępując bowiem przez czas jakiś ministra spraw wewnętrznych, zdołał Wiaziemski rząd przekonać, że Rosyi nie powinny być obce utwory poety, którego cenią i znają oddawna w licznych tłumaczeniach wszystkie oświecenijsze narody.

Na zakończenie tego obrazu przytoczymy tu kilka wierszy, które rzucić mogą jeszcze trochę światła, potrzebnego do zrozumienia całego tego stosunku Mickiewicza do ówczesnych jego „Przyjaciół-Moskali.“

Wy, czy mnie wspominać?... Ja ilekroć marzę;
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach;
I o was myślę; wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

.

XIII.

Przenosząc się z Moskwy do Petersburga, nie uczynił tego poeta dla saméj tylko przyjemności i zabawy, jaką znaleźć mógł u mieszkających tu rodzin polskich lub w towarzystwie znakomitych literatów rosyjskich.

Wiadomo przecież, że nie miał żadnego majątku i musiał myśleć o zapewnieniu swego materialnego bytu.

Uczynić to mógł z jednéj strony, tylko przez uzyskanie jakiegoś urzędu, z drugiećj przez swoje literackie wydawnictwa i przedsięwzięcia. Ale jedno i drugie nie mogło się odbyć bez trudności i kłopotów.

W liście Malewskiego, pisanym w czerwcu r. 1828, a więc właśnie w jakie pięć lub sześć tygodni po przyjeździe poety z Moskwy, czytamy między innymi wiadomościami:

...Adam z przyjazdem księcia Galicyna ukończył swoje kłopoty o miejsce, zostaje tu przy kolegium spraw zagranicznych.

A więc znowu znany nam „zacny“ książę Galicyn dopomógł w tej sprawie poecie, albo może raczej tylko wyrobił nadzieję, która niezaraz jeszcze miała się spełnić, skoro jeszcze 20 sierpnia 1828 r. poeta pisał w liście do pani Bonawenturowej Zaleskiej: (Koresp. I. 31).

„Troszczy się podobno Pani, że zwykłą dobrocią, nie odbierając tak długo odemnie wiadomości. Należało wnosić, że nie ma żadnej w położeniu mojem odmiany, bo jeżeliby cokolwiek pomyślnego zaszło, nie zaniedbałbym natychmiast Pani napisać. Siedzę tu od pięciu miesięcy w oczekiwaniach. Moje zamiary wyjazdu na Kaukaz lub do Odessy nie wzięły skutku, dotąd nawet miejsca w Petersburgu nie znalazłem.“

Powiedzieliśmy wyżej, że poeta w kwietniu 1828 r. przybył do Petersburga, zatem właściwie był tam dopiero piąty miesiąc, gdy list powyższy pisał. Ale następuje się pytanie, dlaczego Mickiewicz miał takie kłopoty o miejsce, kiedy ich nie miał np. jego przyjaciel Malewski? Domyślamy się może powodu. Malewski był wykształconym prawnikiem, który prócz ukończenia kursów prawa w Wilnie, był jeszcze na dalszych studiach w Berlinie. Mógł zatem prędkiej dopiąć tego, w czem był profesor gimnazjalny, kandydat filozofii i literat z zawodu, na oczywiste spotkanie trudności.

Pojąc też łatwo, że taka niepewność losu niepokoiła poetę, odbierała mu nawet ową swobodę myśli, potrzebną do pracy umysłowej. Z tego właśnie powodu pisał w dalszym ciągu przytoczonego powyżej listu:

„Niepewność ustawiczna, chociaż tak długa, zawsze jednak dokucza i trudno do niej przywyknąć, ztąd i zatrudnienia obrać i oddać im się szczerze, nie czuje ochoty.“

Poeta w istocie teraz pisał niewiele, a w każdym razie znacznie mniej, niżeli za pobytu w Moskwie, kiedy się sam o próżnowanie oskarżał. Na pewne bowiem powiedzieć można, że w tym czasie napisał „Farysa“, „Trzech Budrysów“, „Szanfary“ i kilka innych drobnych rzeczy, a nadto ową pełną werwy i wytwornych sarkazmów odprawę, skierowaną do recenzentów warszawskich. Według opowiadania Odyńca, pisał nadto wówczas Mickiewicz w języku francuzkim jakąś na bardzo obszerne rozmiary rozpoczętą „Historią przyszłości.“ Ale prawdopodobnie był to ów przez niego samego wspomniany, „dziwaczny utwór“, który rozpoczął jeszcze w Moskwie. W każdym razie, wymienione utwory niewiele kosztowały go czasu. Odpowiedź recenzentom warszawskim nosi na sobie zbyt widoczne znamiona artykułu, jednym tchem napisanego, daczego też i jednym tchem połyka go zachwycony czytelnik.

Mniej jeszcze czasu potrzebował poeta na napisanie porywającego Farysa. Oto bowiem, co opowiada naoczny świadek Cyprynus, czyli Przecławski (w „Ruskim Archiwie“ z roku 1872).

Razu pewnego przyszedł on po obiedzie do Mickiewicza i zastał go piszącego przy biurku. Chciał wyjść w tej chwili, ażeby mu nie przeszkadzać, ale poeta prosił go, aby zapalił fajkę i usiadł.

Ja zaraz skończę i przeczytam ci,—dodał Mickiewicz, pisząc tak szybko, że aż pióro skrzypiało. Po dziesięciu minutach zaczął w istocie czytać utwór z brulionu, na którym tylko dwa słowa były poprawione. Był to Farys. Poeta przeczytał go raz jeszcze, prosząc Przeclawskiego, aby słuchał z uwagą, bo może znalazłoby się jeszcze co do poprawienia.

Przeclawski, jak sam mówi, czuł błachość swój uwagi, ale odezwał się, że niestosowném jest wyrażenie: „Tylko sępy tam koczują.“

— Pamiętasz przecie—odparł Mickiewicz—jak ksiądz Jundziłł opowiadał nam o sępach, które znalazłszy żer tak się objadają, że nie mogąc podlecieć, zasypiają na tém samym miejscu; zatem można powiedzieć, że koczują.

Gdy później według Cyprynusa dla Puszkina, a raczej według Odyńca dla Kozłowa, chciał Mickiewicz „Farysa“ na język francuzki przełożyć, pomagać mu w tém miał ten sam Przeclawski i znowu utknął przy wyrazie koczują, któremu francuzkie słowo camper w tym razie niezupełnie odpowiadało. Po niejakim czasie, a było to już w Wejmarze, deklamował Mickiewicz tegoż Farysa w tłumaczeniu francuzkiem, znakomitemu rzeźbiarzowi Dawidowi d'Anger. Zachwycony artysta zapytał, co natchnęło poecie utwór tak uderzający swą oryginalnością. Mickiewiczowi podobało się takie zapytanie, bo dowodziło znajomości tajemnic artystycznego tworzenia. Opowiedział zatem Dawidowi, jak będąc w Petersburgu powracał z jakiegoś wesołego obiadu, gdy nagle zaskoczyła go burza połączona z wielką ulewą. Siadł więc do pierwszej dorożki i kazał się czempredziej wieźć do domu. Ale szum ulewy, świst wiatru i turkot dorożki, nasunęły mu obraz walczącego z przeszkodami człowieka. Przyjechawszy do domu jeszcze nie ostygnął z tego wrażenia, pokąd według Odyńca przez jedną noc, a według Cyprynusa przez jeden dzień nie ułożył Farysa. Być zresztą może, że obaj mają słuszność, bo poeta mógł go przez noc w myśli ułożyć, a we dnie zasiadł tylko do przelania na papier. Nie wątpimy także o prawdziwości opowiadania Aleksandra Chodźki, który mógł w rzeczy samej natrać coś do głównej idei tego poematu ¹⁾.

Poeta, który tworzył z taką łatwością, że jak sam później wyznał hr. Baworowskiemu, rzadko kiedy nad poematem pracował dłużej nad dwa miesiące, byłby w tym czasie mógł niewątpliwie więcej napisać, gdyby nie owa niepewność położenia, która mu ochotę do pracy odbierała.

Z tego samego zapewne powodu i o owych, dawniej tak często

¹⁾ List Al. Chodźki patrz: „Rocznik Tow. hist.-liter.“ w Paryżu r. 1868. Na str. 367: „Ideę Farysa ja natrafiłem Mickiewiczowi, on ubrał ją w ciało nieśmiertelne.“

powtarzających się improwizacyach—przycichły teraz wieści. Wskazać tylko można prócz „Czynu,” improwizowanego z powodu awansu Przeclawskiego, chyba tylko jeszcze jedną bardzo króciutką, która może właśnie dlatego nie została, jak wiele innych zatraconą.

Było to w jesieni zapewne 1828 r. ¹⁾, gdy Mickiewicz wraz z Puszkinem znajdowali się na obiedzie w jakimś arystokratycznym domu. Wstawszy od stołu, przy sprzyjającej pogodzie, wyszło całe towarzystwo do ogrodu, gdy nagle zachmurzyło się niebo i na biust jednej z dam padło kilka plasterków śniegu. Z tego powodu proszono obu poetów o improwizacyą.

Nie zapamiętano co wypowiedział Puszkina, ale piękny wierszyk Mickiewicza zachował się w pamięci, a w r. 1859 ogłosił go rosyjanin Saweliew w „Bibliograficznych zapiskach.”

Na twą pierś białą — wpadł śnieżek biały
I bielszym od niej się mienił:
Lecz wkrótce poznał błąd swój zuchwały,
I z żalu — w lżę się przemienił . . .

XIV.

Pomimo, że poeta od kwietnia 1828 roku nie miał prawdopodobnie żadnego stałego utrzymania, bo i żadnej nie zajmował posady, przecież materialne jego stosunki nie były jeszcze najgorsze. Wydane bowiem jeszcze w Moskwie „Sonety” nawet pomimo fałszywej edycji lwowskiej, którą mimo wiedzy i woli autora poważył się zrobić tamtejszy księgarz Milikowski, były jeszcze zawsze niezłym źródłem dochodów. Nierównie więcej dochodu przysporzył pocie „Walenrod,” bo za samo petersburskie wydanie zebrał więcej niż 1000 rubli. Równocześnie jednakże pomyślano jeszcze w dwóch miejscach o tém, ażeby drogą wydawnictwa przyjść w pomoc znakomitemu pocie.

I tak najprzód hrabina Klementyna z Sanguszków Ostrowska poleciła Leonardowi Chodźce zrobić jój kosztem (jeszcze w kwietniu 1828 r.) wydanie pism Mickiewicza w Paryżu. Napisała przy tej sposobności sama bardzo grzeczny list do poety, w którym oświadcza, że w ten sposób pragnie przez ofiarowanie mu całego ztąd dochodu, przyczynić się do ulżenia jego losu.

W tym samym czasie i w tym samym celu dokonał takiegoż przedsięwzięcia zacny Józef Muczkowski, z tą tylko różnicą, że nie z własnego funduszu, lecz pieniędzmi zebranymi od prenumeratorów.

¹⁾ Data (1824) położona w zupełnym wydaniu dzieł Mickiewicza jest niewątpliwie mylną, gdyż w r. 1824 nie było jeszcze Puszkina w Petersburgu,—zarówno jak i to przemawia przeciw niej, że wówczas obaj poeci nie znali się jeszcze osobiście.

Nie wiemy na pewne z czyjój pobudki obrano tak delikatną drogę wsparcia poety, ale są niektóre skazówki pozwalające wnosić, że stać się to mogło za wpływem Lelewela, czuwającego jak zobaczymy nad materyalnym położeniem Mickiewicza.

Jeszcze bowiem 3 grudnia 1828 pisał do Lelewela nasz poeta: „Zacnemu Muczkowskiemu posłę podziękowanie na ręce pana; napiszę i do hrabiny, której dalibóg, nie wiem co pisać. Nakazałem do Leonarda Chodźki, aby mnie o kosztach téj edycji paryskiej uwiadomił i czy nie możnaby ich zwrócić; zresztą poradź mi, co mam począć. Jak poznaćżykom wdzięczen jestem, tak ów dar paryski nieinny dla mnie!“

Były zatem już dotąd trzy wydania jego pism, to jest wileńskie, paryskie i poznańskie, gdy sam poeta zamierzył na początku 1829 r. zrobić czwarte pod własnym dozorem w Petersburgu, gdzie zamieścił prócz znanych dawniej jeszcze „Farysa“ i ową o recenzentach warszawskich rozprawę. W ten sposób fundusze jego powiększyły się znacznie, tylko że niepraktyczny poeta żył bez rachunku i nie mało wydawał. Pocziwy Leleweł nie omieszkał udzielić mu i w téj mierze dobrej zaiste rady. W odpowiedzi na to, pisze do niego Mickiewicz: (Koresp. III, 289).

„Radzisz mi cokolwiek na stronę odłożyć i wymawiasz mi nie-dbalstwo o przyszłość. Jakże o niej myśleć mogłem, od tylu lat żyjąc tylko od jutra do jutra? Cząstkami wchodzące sumy, tysiąc już miały otworów do wyjścia. Teraz oto, w stolicy siedząc i zawsze tymczasowo, grubo wydałem. Przecież ile możności, korzystać z rad twoich będę i kilka tysięcy rubli asygnacyjnych albo w Lombardzie, albo w Banku Polskim złożę.“

Już był zatem poeta w tak dobrych materyalnych warunkach, gdy z początkiem roku 1829 (w lutym?) mógł nadto donieść Lelewelowi, że nareszcie „wszedł w służbę do kolegium interesów zagranicznych.“ (Kor. III, 294). Jednakże niedługo miało tym razem trwać jego urzędowanie. Oddawna bowiem użalał się na brak zdrowia i z tego powodu postanowił starać się o paszport do wyjazdu zagranicę. Za wstawieniem się wielu wpływowych osób, udało się go poecie nareszcie uzyskać. Między innemi, miała mu księżna Zenejda, będąca damą pałacową, wiele w téj sprawie dopomódz. Mówiła ona o poecie z takim uniesieniem przed carową, że po jój odejściu, carowa pytała się osób należących do swój świty:

— Kto jest ten Mickiewicz? Wołkońska nie mówiła o niczym, tylko o nim!

Mając już paszport w rękę, wybierał się poeta w drogę, ale wprzód jeszcze pojechał poraz ostatni pożegnać swoich znajomych w Moskwie. Mogło to być z początkiem, lub może w połowie kwietnia 1829 r., bo zaraz 1 maja tegoż roku tak pisał do Odyńca, mieszkającego wówczas jeszcze w Warszawie i zajętego wydawnictwem „Meiteli.“

„Powróciłem niedawno po złej drodze z Moskwy. Widzisz, jakim się zrobiłem nomadem; sto mil po śniegach topniejących i rzekach łamiących się przelecieć, niczem dla mnie. Rozpoczynam teraz podróż dłuższą jeszcze. Za kilka tygodni dla poratowania zdrowia zagranicę wyjeżdżam, za łaskawem JCMości chlubnym dla mnie zezwoleniem. Dla szczupłości funduszków, puszczam się najkrótszą drogą, to jest morzem do Lubeki i ztamtąd w końcu maja ruskiego stanę w Dreznie, zabawię czas jakiś u wód i dalszą podróż wedle stanu zdrowia i różnych okoliczności rozrządę... Jeżeli masz sposoby podróżować teraz, bież do Drezna i tam czekaj na mnie. Zgadniesz kochany Edwardzie, jak ta myśl sama mnie cieszy.”

W istocie też ucieszył się poeta, gdy niedługo powitać mu wypadło swego kochanego przyjaciela. Zdarzyło się bowiem, że przez Warszawę przejeżdżał Eustachy Januskiewicz, odbywając podróż z Berlina do Petersburga w sprawach książąt Radziwiłłów, których był podobno pełnomocnikiem. Jadąc własnym powozem, bo kolei jeszcze wówczas nie było, zabrał on ze sobą Odyńca. Było to 1 (ruskiego) maja, kiedy przyjechali nad brzegi Newy; zatem właśnie w ten dzień, gdy Mickiewicz list powyższy wysłał do Warszawy.

Od chwili, gdy obaj przyjaciele widzieli się ze sobą, to jest od dnia wyjazdu z Wilna, ubiegło już półpięta roku. Nic więc dziwnego, że w jednym i drugim zajęć mogły uderzające odmiany. Odyniec też nie zaniedbał opisać wrażenia wówczas odniesionego. Oto własne jego słowa: „Adam wygląda prześlicznie; wesoły i ożywiony. Wzrok nigdyś posepny i mgławaty, błyszczący i promienieje jak brylant.”

Blisko dwa tygodnie spędził odtąd Mickiewicz w towarzystwie Odyńca, ciesząc się nim i przedstawiając wszystkim swoim znajomym. Poznał zatem Odyniec przedewszystkiēm dom p. Szymanowskięj, gdzie zachwycał się szczególnie młodszą z córek Celinę, „panną, jak pisał, prześliczną z oczu i z cery prawdziwie do hiszpanki podobną.”

Tego samego dnia (to jest nazajutrz po przybyciu), zaprowadził go Mickiewicz do malarza Oleszkiewicza, który, jak uważał ze wszystkiego, wywierał wielki wpływ na autora „Dziadów.“ Warto też powtórzyć słowa, które wówczas słyszał Odyniec z ust znanego z religijnego mistycyzmu malarza.

Mickiewicz cenił wysoko i kochał szczerze Oleszkiewicza, ale mimo to rzucał czasem żart jakiś z powodu nieograniczonej jego dobroci, z której inni często umieli korzystać, a nawet nadużywać. I teraz zatem padło jakieś słówko żartobliwe.

— Nic to nie szkodzi! — odezwał się Oleszkiewicz. Ty myślisz teraz, że ty strasznie rozumny i że niema światła nad rozum. Ale to nic nie szkodzi! Jak Pan Bóg chce, tak będzie.

Nadto zwracając się do Odyńca, dodał jeszcze Oleszkiewicz, pełne znaczenia słowa:

— On broni się przeciw duchowi jak Jakób; ale to nic nie po-

może. Jest on naczyniem wybraném, i prędzej czy później Łaska go napełni i przez niego spłynie na drugich.

Mickiewicz odpowiedział znowu żartem, że w ten sposób widzi w sobie podobieństwo do owego, który według baśni ludowej, zawiązany w worze wołał: „ani czytać ani pisać nieumiem, a na urząd mnie wiozą.“

— Zrobić tu co z ludźmi? — odrzekł Oleszkiewicz — szczepisz w dąb, nie przyjmie się, szczepisz w kapustę, rozłazi się.

Powtórzyliśmy umyślnie te słowa, bo mamy także przekonanie, że wpływ Oleszkiewicza na poetę naszego był niezmiernie wielki i ważny. Odyniec powiedział to w „Listach z podróży,“ że ks. Piotr w „Dziadach,“ ratujący od ostatecznego upadku rozumową pychę bluźniącego Bogu Konrada, jest właśnie uosobieniem tego wpływu. My nadto uważamy się dodać, że mógł on do pewnego stopnia już wówczas przysposobić grunt, a może nawet rzucić i pierwszy zasiew owęj mistycznej nauki, która za lat kilkanaście owładnąć miała umysł poety. Kto wie, dodamy jeszcze, czy Mickiewiczowi nie przesunęła się w duchu postać zmarłego już wówczas Oleszkiewicza († 1830), gdy po latach kilku pisał w III części „Dziadów:“

Ty pojedziesz w daleką, nieznaną drogę,
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie;
Szukaj męża, co więcej niżli oni umie,
Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boże,
Słuchaj co powie... on ci wiele dopomoże... ¹⁾.

Kto słowa przytoczone porówna nadto z ustępem zatytułowanym „Oleszkiewicz,“ ten nie zarzuci nam, żeśmy lekkomyślnie i bez podstawy wpływ Oleszkiewicza zaznaczyli jako pierwszy krok do późniejszej wiary w Towiańskiego. Dodajmy jeszcze i to, że poeta nasz zawsze miał wielkie o sile przeczucia wyobrażenie, szanował też ludzi, którzy posiadali tę siłę, a i sam, jak wiadomo, w wysokim posiadał ją stopniu. Wszakże opowiadał Odyńcowi (I, 57), że będąc w Petersburgu w czasie wojny tureckiej, siłą tego wewnętrznego poczucia wygrał kilka tysięcy rubli od rozmaitych osób, które poszły z nim wówczas w zakład o mające nastąpić wypadki.

XV.

Szybko mijały dni bawiącemu w Petersburgu Odyńcowi, bo Mickiewicz starał się go zapoznać ze wszystkimi swoimi znajomymi. W ten sposób był i u pocziwego Zelwietra, owego nie ze zbytku, lecz z wielkiej gościnności zwanego Lkullusem i u ministra oświaty Szysz-

¹⁾ Ostatnie słowa według waryanty, podanej w pierwotnym rękopisie trzeciej części „Dziadów.“

kowa, którego żona była polką i u ociemniałego Kozłowa, co z takim zapałem mówił z nim o Mickiewiczu.

Było to już 14 maja, gdy obaj przyjaciele, t. j. Mickiewicz i Odyniec, przyszedli wieczorem do pani Szymanowskiej, ażeby razem z nią i jej pannami pojechać później na przedstawienie teatralne.

Jednak już na samym wstępie spostrzegli obaj zmianę w humorze pięknej panny Celiny. Odyniec był pewny, że jakaś reprimenda, usłyszana od matki, była przyczyną owego nienajlepszego usposobienia. Wkrótce zaczęły się panie na teatr zbierać z wyjątkiem panny Celiny, która oświadczyła, że ją głowa boli. Nic nie pomogły uwagi matki ani prośby Odyńca. Panna upierała się przy swém postanowieniu i kilkakrotnie powtarzała, że nie może jechać do teatru.

— Pewnie, że lepiej nie jechać, niż tak grymasić, — odezwał się na to Mickiewicz.

— A pewnie, że nie pojedę! — odpowiedziała panna krótko i — pozostała w domu.

Mickiewicz może żałował tego, że się tak niestosownie, a raczej niepotrzebnie odezwał, był nawet z tego powodu w teatrze nie w najlepszym usposobieniu.

Po skończeniu przedstawienia powrócili obaj przyjaciele do domu. Ale tu czekał ich widok niespodziewany. Na środku pokoju leżał tłóмок podróży, w którym Malewski wraz z Maryanem Piaseckim śpiesznie składali Mickiewicza suknie i bieliznę.

Odyniec zastąpił w tém Malewskiego, który tymczasem zaczął rozmawiać z Mickiewiczem.

Nazajutrz miał już poeta wyjeżdżać z Petersburga. — Dowiedziało się bowiem rzeczy, która przyjaciół Mickiewicza w wysokim stopniu zaniepokoiła i stała się powodem przyspieszenia wyjazdu, gdyż inaczej nie tylko podróż za granicę nie byłaby przyszła do skutku, ale nawet osobista wolność poety mogła być na niebezpieczeństwo narażoną. Taka była tedy sytuacja za owym powrotem z teatru. Ponieważ statek już nazajutrz o godzinie 8 odpływał, przeto nie było wiele czasu do stracenia. Jakoż młodzi towarzysze spędzili noc całą na pogadance, wśród której Odyniec powziął stanowcze postanowienie być towarzyszem podróży Mickiewicza, wszakże dopiero z Drezna, dokąd miał za kilka tygodni przyjechać. Tymczasem zbliżała się godzina, kiedy już trzeba było udać się na pokład statku.

Odyniec pomimo wczesnej rannej godziny, pobiegł do mieszkania p. Szymanowskiej, ażeby ją o wyjeździe Mickiewicza uwiadomić. Pani Szymanowska zebrała się szybko, nie budząc panien i pośpieszyła jeszcze na brzeg Newy, na której środku stał już dymiący parostatek.

Za chwilę płynął ku niemu Mickiewicz łódką, w towarzystwie Aleksandra Chodźki i rosyjanina Olenina, który należał do serdecznych jego przyjaciół i miał dopomóc mu w załatwieniu formalności na statku. Niedługo miała już uderzyć godzina ósma, gdy poeta owi-

nięty swym czerwonym płaszczem, pojawił się na pokładzie i odkrywszy głowę, powiewał jeszcze chustką ku stojącym na brzegu Newy przyjaciółom. Nareszcie dał się słyszeć głos dzwonka, jako sygnał odjazdu i wnet zakłapały kołami prute fale. „George IV” (takie było nazwisko angielskiego parowca), ruszył z miejsca i coraz więcej nikał z oczu stojącej na brzegu gromadki.

Przy pięknym poranku majowym promienie słońca szczególnie odbijały się o czerwony płaszcz poety, poczem go przez chwil kilka zdołali jeszcze znajomi rozpoznać, zanim nakoniec znikł im zupełnie z oczu.

Było to 27 maja (15 starego stylu) r. 1829. Tego samego jeszcze dnia otrzymała p. Szymanowska krótki bilecik:

Kronstadt 15 maja r. 1828.

Kochana Pani!

Dieu dispose. Niech powiedzą, jak się stało, że nie mogłem pożegnać się nawet z Panią. Ileż na tém cierpiałem! Bywaj zdrowa droga Pani i drogie Panny. Piszę to na statku parowym i jeszcze nie wiem, czy zostanę na noc.

A dieu, drugi listek z Lubeki; listy i weksle odebrałem.

Adam.

List powyższy przywiózł ze sobą zapewne Aleksander Chodźko, który Mickiewicza odprowadził do Kronstadtu. W kilka dni potem, przyjaciele poety czytali odpis rozkazu zatrzymania go i czekania dalszych rozporządzeń¹⁾. Cieszyli się wprawdzie, że zawczasu uszedł niebezpieczeństwa, ale z drugiej strony szczerzy żal za nim ogarnął szlachetne ich serca. Oto, co pisał jeden z nich — Franciszek Malewski — w liście do swej rodziny (Kor. III, 28): „Ach Adam! Adam! z jego odjazdem zdaje mi się, że mnie dobry duch odleciał.”

W opisach wyjazdu Mickiewicza, tak co do dnia, jak i towarzyszących okoliczności są pewne, chociaż mało znaczące różnice. Według „Odyńca Listów z podróży” (I, 62), odjazd ten miał nastąpić 13 ruskiego, a zatem 25 maja naszego kalendarza. Są wszakże trzy inne świadectwa, które przemawiają stanowczo za datą o dwa dni późniejszą. Do takich należy najprzód list Aleksandra Chodźki, podany w Roczniku Towarzystwa histor. literackiego za rok 1868 (str. 368), powtórze przytoczony listek samego poety, mający tę samą datę, a nareszcie list Malewskiego, podany w „Korespondencyi” (wyd. 4-te, t. III, str. 29). Malewski pisze tam: „Wyruszył w sam dzień św. Zofii, najpiękniejszy, jaki tu był w Petersburgu.” Według kalendarza Łacińskiego nie był to wprawdzie dzień św. Zofii, ale łatwo pojąć, że sama data 15 maja, nasunąć mogła przypomnienie imienin siostry Franciszka Malewskiego.

W „Korespondencyi Mickiewicza” (t. III, 107), zamieszczono

¹⁾ List Al. Chodźki w Roczniku Tow. hist. liter. z r. 1868.

prócz tego ważny list do poety, pisany przez panią Szymanowską, z dopiskami jej córek, oraz Malewskiego i Odyńca. Wyjmujemy tu z niego niektóre ustępy, odnoszące się tak do samego odjazdu, jak z drugiej strony malujące nam smutek, jaki z tego powodu powstał w sercach prawdziwych Mickiewicza przyjaciół:

„Maj, 1829, we wtorek o godz. 5 wieczorem. Przybiegliśmy do Bertazawodu, lecz już przed pół godziny odjechał statek, który nam zabrał dobrego i kochanego pana Adama. W nadziei, że na Stieglicza pyroskafie może jeszcze będziesz, gdyż nie mogliśmy powziąć zupełnej informacyi, czyś już odpłynął, udałyśmy się na angielskie nadbrzeże, gdzie Malewski mocno zasmucony doniósł nam, że już jesteś en pleine mer. Dziatki płakały, Julia ¹⁾ chorowała, a ja tymczasem życzenia najszczerze spełniam, aby strata, którąśmy ponieśli, na szczęśliwą przyjaźń dla Ciebie się zamieniła. Proszę nam pisać nie wiele, ale często. Powiedz, gdzie jesteś i o zdrowiu nam drogiem donieś. Za resztę dziękujemy. Książę Nikita (Wołkoński?) odda panu muzykę, co dziś przepisałam, to jest: „Barkarolę,” do której na moję intencją, kiedy zrobisz wiersze. Napisałam także „Wilię,” piękny kwiatek, poloneza, piosenkę litewską, coś mnie pan nauczył i którą często sobie zagram, czasem zapłaczę... nie zaśpiewam. Helcia prosiła o to, to, to... Nie może się pocieszyć, że w jej albumie nie napisałaś. Proszę dla tej dobrej dziecinki o kilka słów w wolnej chwili. Celina także mocno płakała, a kiedy jej mówiłam: odjechał, któż ci prawdę powie? — zanosila się z płaczu, aż jej krew nosem poszła... Malewski i Odyniec są u nas. Pierwszy filozof, drugi płacze, jak baba. Ja z Malewskim trzymam. Bądźże zdrów, szczęśliwy. Mnie ciepliej będzie, jak się dowiem, żeś we Włoszech. Twoje dobro jest naszym, nasze serca, twoją własnością.“

M. Szymanowska.

Do listu powyższego dopisali się Odyniec i Malewski, będący u p. Szymanowskiej właśnie w czasie jego wysyłania.

„Jeszcze słów kilka Adaśku! Nieprawdaż, że jak się obaczysz z panną Heleną, Celiną, będzie to już jak po słowie, które wydać miałeś. Lecz próżno je tą myślą pocieszać. Przekłete niech będzie oglądanie się na drugich! Nie mogę sobie przebaczyć, że nie pojechał do Kronstadtu. Do zobaczenia w Dreźnie, zkąd pamiętaj, że czekam listu od ciebie. Adaśku, a dieu.“

Twój Edward Odyniec.“

Przypisek Malewskiego był znowu taki:

„Ja mój list posłałem. Teraz jestem u Szymanowskiej, gdzie przypominam, że nic nie jadł. Wszędzie łyzy, u jednych zasychają, u drugich jeszcze płyną. Z Odyńcem, choć uzbrajaliśmy się w wino i porter, mimo to, Odyniec beczy, a ja jak na lichu, patrząc na panny, nie mogę się od łez wstrzymać. Najniegodziwszy wynalazek na świe-

¹⁾ Panna Julia Wołowska, siostra p. Szymanowskiej.

cie, jest wynalazek parochodu! Daremnie dowodziłem, że to nie po chrześcijańsku tak płakać po wyjeżdżających, że to niedowiarstwo w nieśmiertelność: nic nie porusza, łzy się nie utulają. Zdaje mi się, że to jest twoja familia po tobie płacząca. Bóg ci błogosław.”

Przypisała się wprawdzie i panna Helena, wyrażając żal, z powodu, że nie pożegnała się z poetą; ale nas więcej obchodzi przypisek młodszej jej siostry, Celiny. Oto jej słowa:

„Kochany pan Mickiewicz raczy przyjąć moje liczne podziękowania za dobre rady, które mnie dawał zawsze i może być pewnym, że będę się starała z nich korzystać. Zasyłam panu moje liczne ukłony i życzę jaknajszczęśliwszej podróży. Przypominam o mojego konika i dedykację kompozycyi pana.“

Celina.

Znać, na arkuszu listowym zostało cokolwiek wolnego miejsca. Dla tego dopisał się jeszcze raz Malewski:

„Wszystko było łzawe, poświadczam.”

Ale w chwili, kiedy list ten pisano, znajdował się nasz poeta już na otwartém morzu.



The background of the image is a complex marbled paper pattern. It features swirling, organic shapes in various shades of brown, tan, and grey, creating a rich, textured appearance. The patterns are dense and intricate, typical of traditional marbling techniques.

**F
8862**